Nr. 90. Lwów — Sroda dra 21 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 30 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Śr. św. Anzelma Bisk. Jewpsychya
Jutro: Czw. św. Sotera i Kaja Czetwer wełyki

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 5 m. 10
Zachód „ „ 6 „ 49

Długość dnia g. 13 m. 39
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 kwietnia.

W pierwszym dniu świąt otrzymaliśmy z Konstantynopola następujący telegram: „Rada ministrów uchwaliła na posiedzeniu w sobotę wypowiedzieć wojnę Grecyi, o czem zaraz zawiadomiono posła greckiego przy dworze sułtańskim". Od tej zatem chwili zatarg grecko-turecki zmienił się w otwartą wojnę. Tę decyzyę Porty poprzedziły bitwy, stoczone w piątek wieczorem i w sobotę.

Depesze tureckie i greckie zgodnie donoszą, że z prawego skrzydła armii greckiej wyruszyły w piątek po południu oddziały powstańcze, wspierane przez wojska regularne, przez artyleryę i jazdę; przekroczyły one granicę od małego portu na morzu Egejskim Platamony do gór otaczających jezioro Necero i w pięciu punktach zaatakowały pozycye tureckie. Bitwy odbyły się pod Bajraktarem, Kodomą, Perdiką, Zolosmerą i Weleską, zatem w okolicy starożytnego Olympu. Walki trwały wszędzie do zmroku i były dość krwawe. Edem-basza pchnął na te punkty znaczne siły, które przechyliły zwycięstwo na turecką stronę: Grecy byli wszędzie odparci, wszelako cofając się, zburzyli dynamitem trzy tureckie blokhauzy, wziąwszy przytem do niewoli część załogi w Kotroni. Podczas odwrotu Grecy obsiedli węzeł stromych gór Potika-Analiptis i stąd nie dali się wyparować podczas wznowionej w sobotę potyczki, chociaż wojska tureckie zupełnie ich otoczyły. Można przypuszczać, że tu szczęście sprzyjało Grekom, co też potwierdzają depesze ateńskie a pośrednio i tureckie, gdyż wedle tych ostatnich, Edem-basza umyślnie otoczył ten oddział, zamiast wyrzucić go za granicę, aby był dowód niezbity, że w bitwach brali udział oficerowie i żołnierze wojsk regularnych. Sądzimy, że jeszcze lepszy byłby na to dowód, gdyby Edem-basza mógł przedstawić jeńców z wojsk regularnych. Zresztą rząd ateński bynajmniej nie zaprzecza, iż jego wojska przekroczyły granicę, owszem w depeszy swej oznajmia, że królewicz, jako wódz naczelny i jenerał Makris, jako szef sztabu, przez całą noc z piątku na sobotę utrzymywali ciągłą styczność z bijącemi się oddziałami i oni-to w końcu wydali rozkaz cofnięcia się za granicę, a ponieważ się obawiali, że cała armia turecka rozpocznie ofensywę i szturm na obóz pod Laryssą, przeto poczynili odpowiednie zarządzenia, z których wynika, że armia grecka zajmie na razie stanowisko tylko odporne. Depesze z Aten tłómaczą nadto dlaczego wojska regularne towarzyszyły oddziałom powstańczym. Oto, te oddziały sformowane przez spisek Hetarya, a pobite przez wojska tureckie podczas piewszej wycieczki do Macedonii i Epiru 9-go i 10-go b. m., postanowiły, za przykładem włoskiego legionu, rozwiązać się, jeżeli nie będą poparte przez pułki królewskie. Wiadomość o tem sprawiła w Atenach najgorsze wrażenie, omal nie zerwała się burza przeciw dynastyi i dlatego rozsądek musiał ustąpić przed namiętnością, spotęgowaną do najwyższego stopnia długą rewolucyjną robotą Hetaryj.

One-to zatem, owe rewolucyjne kółka wpędziły Grecyą w wojnę z Turcyą. Kto nie liczy na cuda, na jakieś nadzwyczajne niespodzianki, lecz się rachuje tylko z rzeczywistością i prawdopodobieństwem, ten musi powiedzieć, że armia turecka, znacznie od greckiej silniejsza, złożona z żołnierzy, którzy na polach Plewny, Łom-Polanki, Szypki i Karsu umieli zwyciężać Rosyan, dopóki worek nie przekupił baszów, zdoła wykonać z powodzeniem atak na Ateny. Wszyscy mniemają, że tak się stanie. Łatwo się domyśleć, że dyplomacya europejska pozwoliła Porcie uchwalić w Wielką Sobotę wypowiedzenie wojny Grecyi, bo to już było ostatnie wyjście z zagmatwanego przez Hetarye położenia: pokonanie wojsk greckich odrazu umorzy na teraz sprawę wschodnią i pozwoli mocarstwom urządzić Kretę w sposób jedynie możliwy bez narażania pokoju europejskiego. Taki jest prawdopodobny koniec tej wojny, a jeśli rzeczywiście będzie taki, to Grecya srogo odpokutuje za swą lekkomyślność i rewolucyjne spiskowanie. Podobno już teraz Grekom otwierają się oczy. Wedle telegramów angielskich z Aten, ludność tamtejsza już przeczuwa klęskę narodową, traci animusz, zaczyna narzekać. Wiadomo, że w skarbie państwowym są pustki i że parlament uchwalił 25 milionów franków na potrzeby wojenne. Marna to kwota, ale i tej nie znalazł minister skarbu. Wypuszczono tedy papierowe bony, których wartość rzeczywista jest żadna, ale kurs ich przymusowy. Rząd płaci niemi za wszystko, co kupuje dla wojska, i brać je muszą obywatele, więc biorą, ale złorzeczą tem gorzej, że rozeszła się pogłoska, jakoby rząd wypuścił tych bonów za 47 milionów. Może autorstwo tej pogłoski należy do rewolucyjnej Hetaryi, która teraz zwraca, być może, swą akcyę przeciw dynastyi. Jest to prawdopodobne, jako wynikające z rewolucyjnego charakteru Hetaryi, wspieranej przez międzynarodówkę masońską.

W ostatnich dniach zmienił się znacznie stosunek sił zbrojnych, gdyż z całej Grecyi i wysp jej ściągnięto wszystkie załogi na teatr wojny. Turcy tedy liczą 90 tysięcy regularnej piechoty, 28 tysięcy redyfów (pospolitego ruszenia), 318 dział i 3000 jazdy — a Grecya 83.000 piechoty, do której włączono wszystkie oddziały sformowane przez Hetarye, 10 tysięcy euzonów (wolnych strzelców), 114 dział i blisko 2000 jazdy.

W telegramach, które dziś nadejdą, zapewne znajdą czytelnicy doniesienia o wypadkach po wypowiedzeniu wojny.

Z powodu memoryału Karamzina, powtórzonego przed kilku dniami na tem miejscu, otrzymaliśmy z miasta i prowincyi sporo listów, których autorowie ze słusznem oburzeniem odpierają niegodne twierdzenia rosyjskiego historyka z czasów Aleksandra I. Pan A. J. cytuje pisarzy niemieckich na dowód, że Rosya nie mieczem zdobyła Polskę jak utrzymuje Karamzin, lecz „intrygą i podstępem"; nawet względy i fawory buduarowe utorowały Katarzynie II drogę do zagarnięcia Polski, pozbawionej twierdz i wojska, a osłabionej wewnętrzemi rozterkami, które podsycała sama Rosya. Dawno ukartowany rozbiór Polski nastąpił wśród głębokiego spokoju w Europie, niemal bez dobycia miecza, bez wypowiedzenia wojny, prostem wkroczeniem rosyjskiego wojska, posłanego pod pozorem zabezpieczenia wolności obywatelskiej, jakoby zagrożonej tendencyami konfederacyi barskiej i sprawą dyssydentów, wywołaną przez samą Rosyą. Zapatrywania niemieckich pisarzy na te wypadki są już tak ustalone i niepodlegające dyskusyi, że nawet w encyklopedyach rzecz jest przedstawiana w ten sposób. I tu pan A. J. cytuje nieżyczliwy nam zresztą artykulik w encyklopedyi Brockhausa (r. 1895 tom 13 str. 230). Pan K. R. nadesłał nam wyciągi z dzieł historycznych rosyjskich, z których wynika, że i Rosyanie także nie są w stanie usprawiedliwić zaboru Polski żadnym argumentem, popartym przykładami z dziejów.

Są to wszystko rzeczy bardzo znane i dawno już osądzone — i dlatego nie potrącaliśmy o nie, przytaczając memoryał Karamzina. Ale oto p. H. donosi nam, że w swych papierach familijnych posiada listy dziadka, pisywane z Petersburga do domu, w owych zaś listach znajduje się taka wzmianka: „Słychać o memoryaliku od Karamzina ułożonym, aby go podać dworowi, iże jest ku woli Niemców i jako głośno prawią zapłacony ich sakiewką, na którą złakomił się ów bawiąc we Frankfurcie". Jest to szczegół ciekawy.

Naszem zdaniem, tylko jeden punkt memoryału Karamzina nadaje się do dyskusyi, która i dla dzisiejszych stosunków może być pożyteczna. „Ojciec historyków rosyjskich" powiada, że Litwa, Białoruś, Wołyń i Podole na mocy najdawniejszych praw powinny należeć do Wielkiej Rosyi, albowiem od niej, jako od rodzimego pnia, były oderwane przez Polskę. Pomijamy kwestyę, do kogo te ziemie powinny należeć, bo podobne zagadnienia nie rozstrzygają się piórem; pytamy tylko czy były oderwane, to znaczy zabrane przemocą? Ideał nasz społeczno-polityczny już w średnich wiekach sięgał szczytów myśli i uczucia ludzkiego; był to ideał federacyjny, a więc dobrowolne łączenie się narodów w państwo przy zupełnem zachowaniu ich właściwości narodowych, a to jedynie w tym celu, aby potęgą na zewnątrz zabezpieczyć wolności obywatelskie i osobiste wewnątrz. Federacya Litwy i Rusi z Koroną, a później dobrowolne schronienie się Prus pod skrzydła Rzeczypospolitej, jest jedynem w swoim rodzaju zjawiskiem historycznem i tryumfem głęboko zakorzenionej w nas idei federacyjnej. Taki organizm państwowy, pozbawiony niestety władzy centralnej, otoczony potęgami, które się rozwijały na całkiem odmiennych podstawach, obdarzony nadzwyczajnie wadliwym, a przytem wszechmocnym parlamentaryzmem, ostać się nie mógł, lecz sama idea, na której się zasadzał, była widocznie świetna, skoro kraje sfederowane z Polską, bez porównania rozleglejsze od niej i niewynaradawiane, przejęły się jednak jej duchem, który i dziś, pomimo nadzwyczajnych wysiłków pruskich i rosyjskich, nie wygasł. Zatem o zaborze tych ziem przez Polskę i o trzymaniu ich przemocą mówić nie można. Federalizm, jako idea narodowa polska, tkwi w naszem poczuciu i dziś w całej pełni. Dlatego to, skorośmy otrzymali samorząd w Austryi, wnet między nią a nami nastąpiła zgoda. To samo osiągną Rosya i Prusy, jeżeli do nas zastosują wrodzoną nam ideę.

Petersburskie dzienniki donoszą, że żonie zmarłego w Wilnie Orżewskiego przesłał Mikołaj II telegram, w którym wyraża „ciężką boleść z powodu straty wiernego i dzielnego człowieka". Równocześnie jednak zaznaczają te dzienniki, że nowy jeneralny gubernator otrzyma polecenie przeprowadzić szereg ważnych reform, między któremi „Nowoje Wremia" wylicza: samorząd powiatowy, zniesienie kontrybucyi płaconej przez Polaków od roku 63ciego i usunięcie wszystkich ograniczeń, którym podlega duchowieństwo katolickie. Większość dzienników rosyjskich pochwala te reformy, żądając jednak takiego ich przeprowadzenia, aby wzmocniła się w kraju idea państwowa. Sądzimy, że ona najlepiej się wzmocni przez szerokie zastosowanie tych reform, oraz przez cofnięcie wszystkiego, co upośledza ludność litewsko-polską.

Problemata parlamentarne.

Piszą nam z Wiednia, 18 kwietnia:

Sytuacya parlamentarna tworzy temat artykułów wielkanocnych niemal wszystkich tutejszych dzienników. Na ton „Alleluja" nastrojony jest artykuł posła Wolffa w „Ostdeutsche Rundschau", który w namiętnym ruchu opozycyjnym dopatruje się „resurekcyi" niemieckiego narodu w Austryi — oczyszczonego z naleciałości semickich! „Neue freie Presse" chwali się, że papier, użyty na jej dzisiejszy numer świąteczny, jest 660 kilometrów długi, a więc o 70 kilometrów dłuższy niż kolej z Wiednia do Tryestu. Stosownie do tego marnotrawstwa papieru, artykuł wstępny w bardzo rozwlekły sposób usiłuje wykazać, że „droga, na której się znajdujemy, prowadzi do niemożliwości rządzenia Austryą za pomocą parlamentu centralnego". To samo w krótkich słowach wygłasza „Vaterland", konkludując, że koniecznym jest powrót do dyplomu październikowego z r. 1860, a więc do federacyi, opartej na patryarchalno-stanowych ogniwach sejmowych na wpół parlamentarnych. „Wiener Tagblatt" (Szepsa), nie należący do rzędu organów opozycyjnych, sytuacyę parlamentarną wystawia w kolorach ponurych, przewidując upadek konstytucyi, — jeżeli niemieckie stronnictwo liberalne przerzuci się do opozycyi, zamiast wstąpić w większość parlamentarną. „Reichswehr" podnosi konieczność zeszeregowania się stronnictw umiarkowanych celem wspólnej obrony ładu społecznego, a opozycyjnej solidarności niemieckiej przeciwstawia solidarność austryacką, ale zdrową myśl wypowiada w tak płaskiej formie, że trudno spodziewać się znacznego efektu jej wywodów. Główny organ półurzędowy „Fremdenblatt" całkiem milczy o polityce wewnętrznej.

Ktoby sobie jedynie z tych sensacyjnych, jaskrawych i tendencyjnych wynurzeń dziennikarskich chciał wytworzyć obraz sytuacyi obecnej, otrzymałby ostatecznie potworną karykaturę rzeczywistości. Są niezawodnie ludzie, dla których polityka austryacka zaczyna się dopiero od ostatnich ogólnych wyborów, zwłaszcza znajdziemy nie mało takich pomiędzy 203 nowymi posłami parlamentu. Kto jednak trochę dłużej patrzył na stosunki, ten tych deklamacyi dziennikarskich nie weźmie na seryo. W różnych chwilach i okolicznościach, mutatis mutandis, czytaliśmy i też — pisaliśmy te same rzeczy, któremi dziś malują nam rzekomą nadzwyczajność, straszne naprężenie, chaotyczne zamieszanie sytuacyi, nibyto bez wyjścia. „Nullum est jam dictum, quod non sit dictum prius"*) powiedział już rzymski komedyopisarz Terencyusz, i ta reguła zupełnie przystaje do teraźniejszych szumnych deklamacyi dziennikarskich. W ciągu 30 lat ostatnich wydarzyło się w Austryi tyle dramatycznych przesileń parlamentarnych, gabinetowych, nawet konstytucyjnych (w r. 1871 za Hohenwarta), że kto na te rzeczy patrzał z bliska, lub oznajomił się z niemi z właściwych źródeł, ten żadną miarą teraźniejszemu epizodowi nie przypisze nadzwyczajnego znaczenia.

Przedewszystkiem o skrajnym przewrocie stosunków konstytucyjnych, którego pragnie „Vaterland", nibyto obawia się „Tagblatt", a którym w celach opozycyjnych straszy „Neue Freie Presse", — na seryo nie może być mowy. Tylko bardzo młodzi i niedojrzali politycy a zwłaszcza publicyści goniący za przesadnemi i krańcowemi argumentami, przepowiedniami, zapominają mądrą radę: „On ne doit pas se servir de mots qui soient plus grands que les choses **). W r. 1871, w 3-cim roku po zatwierdzeniu konstytucyi grudniowej, można było pomyśleć o jej zupełnem i nagłem przeobrażeniu — chociaż dotąd kwestya nie jest stanowczo rozstrzygnięta, czy hr. Hohenwart na prawdę zabierał się do takiej operacyi według recepty „artykułów fundamentalnych" sejmu czeskiego, czy też chodziło mu jedynie o wprowadzenie Czechów do Rady państwa, która potem byłaby założyła veto przeciwko zbyt dosadnim zmianom konstytucyi? Ale dziś po 30 latach, gdy dawna opozycya prawnopolityczna, choć przy teoretycznych zastrzeżeniach, od blisko 20 lat zasiada w parlamencie, mówić i myśleć o pogwałceniu konstytucyi w kierunku „artykułów fundamentalnych", które już w r. 1883 ich twórca hr. Clam-Martinic w sejmie czeskim nazwał „fazą przedawnioną" — to halucynacya. Nie warto o tem dyskutować.

W gruncie rzeczy, po za chwilowemi kombinacyami, których wymaga odnowienie ugody finansowej z Węgrami, tudzież przedłużenie ustawy wojskowej na lat 10, wymagające większości ⅔ głosów Izby poselskiej, i po za trudnościami, wywołanemi niewyjaśnionemi jeszcze dokładnie stosunkami w nowej Izbie, ukrywa się może nawet nie zupełnie świadoma, raczej instynktowa walka pomiędzy czystym systemem parlamentarnym, panującym w państwach zachodnich, gdzie de facto rządzi każdoczesna większość parlamentarna, a systemem parlamentarnym, ograniczonym rzeczywistą władzą monarszą. W pierwszym systemie nominacya ministrów przez monarchę, względnie prezydenta republiki, jest prostą formalnością, bo na prawdę ministrow wyznacza większość parlamentarna, której są organami wykonawczemi; w drugim, nie uszczuplając parlamentowi praw kontroli i prawodawstwa, ministeryum jest przedewszystkiem organem Korony.

Walka ta nie jest wcale nową. W roku 1765 statysta angielski Wiliam Blackstone w swych sławnych „Commentaires on the laws of England", oświadczył: „Potęga i władza sądownicza parlamentu jest tak wielką i bezwzględną, że względem osób i rzeczy nie jest niczem krępowaną. O trybunale tym rzec można: si antiquitatem spectes, est vetustissima; si dignitatem, est honoratissima; si jurisdictionem, est capacissima ***). Ma on najwyższą i nieodpowiedzialną władzę ustanowienia, zatwierdzenia, rozszerzenia, ograniczenia, zniesienia, cofnięcia, odświeżenia, objaśnienia praw ze względu na wszystkie możliwe kwestye kościelne (!), świeckie, wojskowe, marynarskie, kryminalne, bo parlament jest tem miejscem, w którem konstytucya zjednoczonych królestw złożyła swą nieograniczoną, absolutną władzę, która w każdem państwie istnieć powinna. Parlament może na nowo porządkować i ustanawiać sukcesye, jak się to stało za panowania Henryka VIII i Wilhelma III. Może zmienić religię narodu jak w różny sposób stało się za panowania Henryka VIII i jego dzieci. Może nawet zmienić konstytucyę i organizacyę parlamentu. Słowem, parlament może robić wszystko, co nie jest fizycznie niemożliwem i dlatego też niektórzy mówią o wszechpotędze (omnipotence) parlamentu. Pewną jest rzeczą, że co zrobi parlament, tego nie może unieważnić żadna potęga świata".

Nie były to wcale oderwane teorye. Po wstąpieniu na tron angielski Wilhelma Orańskiego a potem dynastyi hanowerskiej, której dwaj pierwsi reprezentanci nie władali nawet językiem angielskim, parlament przywłaszczył sobie wszechwładzę, a raczej przywłaszczyło ją sobie stronnictwo whigów, pod pretekstem, że tylko oni bronią nowej dynastyi przeciwko torysom, podejrzywanym o legitymistyczną słabość dla pretendentów stuarckich. Rzecz naturalna, że wygórowane roszczenie parlamentu i jaskrawa przewaga whigów, wywołały z czasem reakcyę. Już w roku 1762 młody Edmund Burke zauważył: „od początku tego panowania (Jerzego III) przy oklaskach wszystkich uczciwych ludzi wygłoszono zasadę, że należy zatrzeć te zawistne różnice stronnictw (whigów i torysów), i że królewska łaska i opieka w równej mierze mają otaczać wszystkich poddanych Jego Król. Mości". Rzeczywiście król Jerzy III (od 1760) rozpoczął systematyczną pracę około podniesienia wpływu korony i umniejszenia zbytniej przewagi parlamentu. Najwyraźniej program ten wygłosił w sławnym liście do Williama Pitta z 29 lipca 1766 r.:

„Panie Pitt, podpisałem dziś dekret, mianujący pana hrabią (Chatham), jutro z przyjemnością przyjmę Pana i obdarzę mą wielką pieczęcią. Wiem, że hrabia Chatham gorliwie się przyczyni do tego, aby zatrzeć różnice stronnictw i przywrócić owe podporządkowanie pod rząd (subordination to government), które jedno może nieoszacowane dobrodziejstwo wolności zabezpieczyć przed wyradzaniem się w swawolę"...

Byłoby przesadą, gdybyśmy chcieli twierdzić, że parlament austryacki przed r. 1879 w przywłaszczeniach i roszczeniach posuwał się tak daleko, jak parlament angielski na początku zeszłego stulecia, i że niemiecko-liberalna większość odgrywała wobec korony rolę dawnych whigów. Parlament austryacki, w porównaniu do angielskiego lub węgierskiego, zawsze był „ubogim parlamentem", jak powiedział Hausner. Bądź co bądź, ustalała się jednak praktyka rządu parlamentarnego, powstałego z łona większości parlamentarnej i utwierdzała się jakoby reguła, że tę większość stanowi niemieckie stronnictwo liberalne. Hr. Taaffe w r. 1879 nie otrzymał od monarchy podobnego zlecenia, jak w r. 1766 hr. Chatham od Jerzego III, ale w zgodzie z koroną zabrał się do zatarcia zbyt ostrych przeciwieństw stronnictw, a zwłaszcza do podporządkowania ich pod rząd, do wytworzenia gabinetu niezależnego od pewnego stronnictwa, lecz stojącego po nad stronnictwami, — słowem do pewnego złagodzenia czystego systemu parlamentarnego za przykładem, praktykowanym w sejmach berlińskich.

Koalicya r. 1893 oznaczała zwrot do czystego systemu parlamentarnego, który się nie powiódł. Gabinet hr. Badeniego wyraźniej jeszcze, niż Taaffe, stanął u steru państwa jako nieparlamentarny, niezawisły od stronnictw, uważający siebie jako organ wykonawczy korony. Rozważając stosunki w ich pragmatycznym związku, wszelka zamiana gabinetu dzisiejszego na parlamentarny, oznaczałaby nowy zwrot, mniejsza o to, czy taka ewolucya dokonałaby się na tle większości „słowiańsko-klerykalnej", czy też słowiańsko-liberalnej. Chociaż więc dla organów odnośnych stronnictw palącą kwestyę i temat ciągłych roztrząsań tworzy to, czy do większości ma wstąpić frakcya barona Dipaulego, czy też kółko wielkich właścicieli liberalnych pod przewództwem p. Baernreithera, z ogólniejszego punktu widzenia o wiele ciekawszem i donioślejszem pytaniem jest, czy w ogóle ma i może powstać stała większość parlamentarna i jakie wobec tej kombinacyi zająłby stanowisko gabinet hr. Badeniego, słowem, czy byłby gotów zamienić się na gabinet parlamentarny?

W każdym parlamencie, choćby nieświadomie, działa żądza zwiększenia jego władzy, a zwłaszcza wywierania wpływu na decyzye rządu, i niezadowalania się funkcyą prawodawczą. Na odwrót każdy gabinet, który nie wyszedł solidarnie z łona pewnego stronnictwa parlamentarnego, większy nacisk położy na swój charakter organu wykonawczego korony. To też nie ulega wątpliwości, że, gdyby z łona teraźniejszej izby poselskiej mogła samodzielnie powstać jaka bądź większość, zdolna zgodzić się na jakibądź pozytywny program akcyi, czy to „autonomicznej", czy słowiańskiej, czy innej, rychlej czy później musiałaby się wywiązać ponownie walka pomiędzy czystym systemem parlamentarnym a przewagą konstytucyonalizmu monarchicznego. Są to jednak uwagi wyłącznie teoretyczne, ponieważ stanowczo odmienne od angielskich stosunki austryackie nie pozwalają na samodzielne wytworzenie się stałej większości parlamentarnej bez pomocy rządu, a tem mniej przeciwko jego zamiarom.

*) Nic takiego nie powiedziano, czego już dawniej nie powiedziano.

**) Nie powinno się używać wyrazów takich, które byłyby większe, niż oznaczone przez nie rzeczy.

***) Jeżeli patrzysz na wiek, to jest najstarszy, jeżeli na powagę, to najgodniejszy, a jeżeli na wartość jego prawodawczą, to najzdolniejszy.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 17 kwietnia.

(*i.*) Jeżeli kiedy, to dziś, wobec szerzącej się z dawno niepamiętaną gorączką agitacyi Niemców przeciw rozporządzeniom językowym dla Czech, można pojąć słuszność i trafność zamiarów rządu przy próbie utworzenia stałej większości, próbie, która jak wiadomo, zakończyła się przejściowem przesileniem. Tylko bowiem wstąpienie do większości obok Czechów choć jednej części drugiej interesowanej strony, a mianowicie liberalnej większej własności niemieckiej, stwierdzić mogło tę zasadniczą prawdę, że rząd swem rozporządzeniem językowem stworzyć chciał podstawę dla pokoju między obiema ziemię czeską zamieszkującemi narodowościami, a że obcą mu była wszelka myśl, obcym wszelki zamiar jednostronny popierania i uprzywilejowania Czechów w walce z narodowością drugą, t. j. z Niemcami. Rozporządzenia językowe wydane wobec większości, w którejby zasiadała owa frakcya tak zwanej wiernokonstytucyjnej większej własności niemieckiej, byłyby miały cechę właściwą tego, czem są w istocie swojej, t. j. podstawy i podwaliny pokoju narodowego w Czechach, pokoju, który bez ofiar okupionym być oczywiście nie może; dojrzałość polityczna uczy, gdzie i kiedy ofiary takie ponieść można i gdzie i kiedy je ponosić warto. Chwiejność liberalnej wielkiej własności w chwili rozstrzygającej uniemożliwiła na razie tę najracyonalniejszą kombinacyę. Z upadku jej korzysta dziś agitacya, ażeby wobec znów i po drugiej stronie zbyt gorączkowo w niezdrowej atmosferze przesilenia klejonej, choć nieco luźnej większości, przedstawić rozporządzenia te jako zamach tej polsko-czesko-klerykalnej przemocy, która się rzekomo na Niemców pod przewodem rządu uwzięła! Ale chwiejność przez wzgląd na radykalniejsze stronnictwo zawsze się mści w polityce. Zawahanie się liberalnej większej własności w chwili stanowczej ułatwiło agitacyę całej lewicy niemieckiej. Ale jaką? Taką, która ma mimo całej swej gwałtowności cechę sztucznej licytacyi. Liberalna większość zachwiała się z obawy przed stronnictwem postępowem, terroryzowanem ze swej strony przez niemieckich narodowców, których w tym pościgu smaga i pędzi Schönerer ze swoim niewielkim, ale najkrzykliwszym zastępem! I stało się to, że ta agitacya, która miała być wspólnym narodowym ruchem stała się radykalnym wyścigiem, zdradzającym w kompromitujący sposób, acz we wspólnym współzawodniczym pędzie kardynalne różnice miary, wagi i trainingu wyścigowców. Komitet wykonawczy niemieckich postępowych posłów z Czech chciał wspólną z narodowcami niemieckimi rozpocząć kampanię.

Ale pertraktacye się rozbiły. Rozbiły się z dwóch powodów: 1) bo narodowcy pod wodzą deputowanego na sejm praski z miasta Liberca, dr. Karola Schückera i najhałaśliwszego z wszystkich posłów w nowej Radzie państwa, Wolffa, chcieliby urządzić wyścigi z przeszkodami, przyczem temi przeszkodami mają być nie mniej ni więcej tylko czarno-żółte graniczne słupy, a metą, t. j. miejscem, gdzie zebrania na 9-go maja zwołać chcą... Drezno! 2) bo narodowcy pragną przy tym wyścigu potratować żydów, głosząc, że tylko w takim razie na wspólne z postępowcami zgodziliby się zebranie, gdyby z tego zebrania wykluczono żydów. Ten ostatni punkt szczególnie wbił ostry klin między oba stronnictwa i nawet *Neue Freie Presse*, która najżywszą prowadziła i wzniecała przeciw rozporządzeniom językowym agitacyę, skonstatowała nagle, że agitacya ta „na niebezpieczne zaczyna wkraczać tory!"

Wszystko to miałoby tedy wcale komiczne strony, gdyby się nie miało tego smutnego wrażenia, że są stronnictwa i organa, które są jakoby niezdolne do jakiejkolwiek edukacyi politycznej. Wśród tej rozszalałej agitacyi pobrzmiewają wciąż głosy: „dobrze, niech będzie zgoda z Czechami, ale niech jej inicyatywa wyjdzie od narodu do narodu!" Długo, za długo może czekały rozmaite z kolei rządy w Austryi na taką inicyatywę z dołu. A czy Niemcy do niej zdolni, o tem, tem więcej dziś wątpić można, na widok tak gwałtownej opozycyi przeciw względnie najbardziej umiarkowanemu równouprawnieniu językowemu. Co do nas, przyznajemy otwarcie, że uważaliśmy pozycyę Niemców w Czechach za zbyt silną, aby im się obecna próba czy ofiara tak „nie do zniesienia" wydać miała. A przecież za taką ją głoszą.

Mowa posła prof. dr. Józefa Milewskiego,

wypowiedziana dnia 8-go kwietnia 1897 roku przy debacie nad wnioskiem nagłym posłów Daszyńskiego i Okuniewskiego.

Wysoko Izbo! Zapewne to będzie zgodne z życzeniem wszystkich tych panów, którzy nie są ani Polakami, ani Rusinami, ani też nie należą do owej partyi, której zdaje się najbardziej na tem tylko zależeć, żeby tutaj debatę w hecę przemienić, jeżeli na końcu tak długich już rozpraw postaram się, aby mówić jak najkróciej. (Oklaski). Dozwólcie mi zatem panowie przedewszystkiem skonstatować, że niewątpliwie rzadko kiedy debata nad jakim wnioskiem nagłym dostarczyła tyle faktycznego materyału, co obecna debata. I to niewątpliwie

stało się dobrze, że mówiono tu o tylu faktach; objektywny i bezstronny uczestnik mógł skutkiem tego widzieć, jak bardzo rozrosło się już niebezpieczeństwo teroryzmu, jak wielkiem stało się niebezpieczeństwo dla społecznego spokoju, jak bardzo zagrożonym został spokojny, normalny rozwój w jednym z krajów koronnych monarchii austryackiej (Bardzo słusznie!). Prawdopodobnie też każdy spokojny uczestnik tych obrad zrozumiał dobrze, zkąd idzie napad i gdzie są napadnięci, która partya jest napadającą, a która się broni.

Wnioskodawcy chcieli się Izbie przedstawić w piękniej roli; w roli obrońców ludności. Ależ panowie, ja sądzę, że każdy członek tej wysokiej Izby ma pełne prawo uważać tę rolę jako swoją (oklaski), a obrona wolności w każdym razie nie jest monopolem stronnictwa, które w Izbie wiele mów posłów dra Strańskiego i dra Herolda pokazało, jak mało ma uszanowania dla wolności słowa innych ludzi. (Żywe brawa i oklaski).

Poseł Daszyński chciał tu swoją rolę jeszcze innymi kwiatkami ozdobić. On się też Izbie przedstawił jeszcze jako polski patryota, jako obrońca ludu *par excellence*. Istotnie otrzymał on bardzo wielką liczbę głosów; na niego padły głosy licznych robotników, liczne głosy włościańskie; ale widziałem na własne oczy, jak prowadzono agitacyę w Krakowie — ja sam wybieram w Krakowie i mogę skonstatować, że na Daszyńskiego padły także głosy wszystkich wrogów pozytywnego chrześcijaństwa, wszystkich wrogów polskiego narodu. (Żywe oklaski). Tych głosów ja mu nie zazdroszczę; o takie głosy nie ubiegałbym się. (Brawo). Zatrzymaj je pan dla siebie!

Jak ci panowie rozumieją wolność, to widziałem własnemi oczyma. Wiele faktów przytaczać tu nie będę, ale byłem właśnie w Rzeszowie, gdy wybierano posła Szajera, „chorego na płuca", jak powiedział poseł dr. Danielak. Otóż jak wczoraj prezydent ministrów posłowi Okuniewskiemu radził, tak i ja życzę drowi Danielakowi, aby wszystkie jego twierdzenia, które tu w tej wysokiej Izbie, a przedewszystkiem na zgromadzeniach ludowych wypowiedział, nieco więcej prawdy zawierały, jak owe sławne twierdzenie o suchotach Szajera.

Widziałem, jak przeprowadzono te wybory. — W przeddzień wyborów oświadczyło mi kilku zamożnych, poważnych, spokojnych włościan, że oni wogóle nie pójdą do miasta głosować, gdyż im powiedziano, że panów i księży nie będą bić, ale że każdy chłop, który się nie wylegitymuje kartką głosowania wypełnioną nazwiskiem Szajera, zostanie obity. I przyszło istotnie do napadów i bicia. Szajer to dobrze znana osobistość w swoim okręgu wyborczym, zwłaszcza dlatego, że go we własnej jego gminie nie wybrano do Rady gminnej, że przepadł przy wyborach do Rady powiatowej, że przepadł przy wyborach do Sejmu (szemranie). Przeciwko niemu oświadczyli się najlepsi gospodarze, pracujący już od wielu lat w zarządzie swych gmin, pracujący w Radzie powiatowej (szemranie). A znam przecież lepiej stosunki tego powiatu niż panowie; w roku zeszłym wybrały tam gminy dwóch właścicieli większych posiadłości do Rady powiatowej, a kurya większej własności oddała jeden mandat w ręce włościańskie, a drugi z jej pięciu mandatów oddała duchowieństwu. To jest najlepszy dowód, że przeciwieństwa społeczne nie objawiały się tam ogólnie wśród ludności, ale że cudza ręka wnosiła i wywołała antagonizmy, aby zepsuć spokojną, dodatnią pracę tego powiatu. Nie chcę powtarzać tego, co już powiedziano. Panowie to już kilkakrotnie słyszeliście ze sprawozdania p. prezydenta ministrów, z ust posłów hr. Dzieduszyckiego i E. Abrahamowicza, czego wszystkiego nie obiecywano i nie opowiadano. Poprostu obiecywano, że dla galicyjskiego ludu nastałoby niebo na ziemi, gdyby tylko Koła polskiego i umiarkowanych Rusinów nie było. Opowiadano ludowi, że parlament austryacki gotów uchwalić każde przedłożenie dla Galicyi, gotów uchwalić wszystko, co podniesie dobrobyt włościański, gdyby tylko Koła polskiego i umiarkowanych Rusinów nie było. Opowiadano wszystko możebne i niemożebne, co to wszystko dobrego się stanie, a więc, że służba wojskowa będzie zniesiona, że wszystkie podatki będą zniesione, że cała większa własność będzie rozdana chłopom, jeżeli się tylko wybierze samych radykalnych posłów, jeżeli tylko żaden umiarkowany Rusin, żaden zwolennik Koła polskiego wybranym nie będzie.

Stałem zawsze na tem stanowisku, że wobec ludu mamy wielkie obowiązki; ale przedewszystkiem mamy obowiązek mówić mu tylko to, co jest prawdą (potakiwanie), a kto takie czyni obietnice, ten nie mówi prawdy.

Nazywamy lichwą wyzyskiwanie niedoli i nieświadomości. To zaś jest lichwa moralna (żywe oklaski), to jest typowy sposób wyzyskiwania ludu, a jeżeli lichwiarstwo potępia każdy człowiek uczciwy, to tem więcej potępić trzeba tę lichwę moralną (oklaski). Plus licitando, więcej obiecywać, jak ci panowie, nie możemy. Tak nie możemy, bo też jest naszem zadaniem i w naszej mocy jakie tu mamy, cośmy wziąć udział w pracy pozytywnej.

Postawiono nam tu wczoraj pytanie, skąd to może pochodzić, że ludzie dają wiarę takim obiecankom i takim opowieściom. Panowie, to są kwiaty rosnące na gruncie materyalnej niedoli (bardzo słusznie!). Jesteśmy biednym krajem, ale ja nie należę do tych, którzyby o biedzie swego kraju, o niedoli swej matki wśród obcych ludzi lubieli opowiadać (Bardzo dobrze!). Mojem zdaniem są to sprawy, o których — jeśli się praktycznych skutków nie osiąga — lepiej głośno przed całym światem nie mówić. (Poseł Daszyński woła: „To jest frazes"). Dla pana jest frazesem dobrobyt ludu. (Protesty z lewej strony, żywe oklaski z prawej strony). Przecież pan tu dziś powiedziałeś w swej mowie, że będziesz robił awantury i tem się zadowolisz. O pozytywnej pracy pan nie mówiłeś, a przez hece polityczne nie dźwignie się żaden lud! (Oklaski). Tak, panowie, nasz lud wiejski jest biedny; ale czy położenie ludu wiejskiego jest teraz znakomite w jakimkolwiek innym kraju koronnym? O ile chodzi o położenie włościan, to sądzę, że położenie włościan w całej Austryi nie jest wszystkich okolic lepsze, a takie o najbogatszych i najwięcej rozwiniętych dzielnic monarchii. (Potakiwania). To też myślę, że jednem z pierwszych zadań świeżo zgromadzonego parlamentu jest zajęcie się tą niedolą, pozytywna praca w kierunku polepszenia położenia ludu wiejskiego. Nie jestem posłem włościańskim, nie „ad captandam benevolentiam" czyichkolwiek głosów, nie celem okazania komukolwiek mojej wdzięczności, lecz jedynie z poczucia sumiennego obowiązku, podobnie jak tylu innych członków Wysokiej Izby, uważam pozytywne ustawodawstwo agrarne, zdążające do utrzymania i poprawienia bytu średnich i małych gospodarstw rolnych, za nasz pierwszy obowiązek. (Oklaski). Co mówił dziś w swej mowie poseł Daszyński o ekonomicznych stosunkach Galicyi, to, proszę panów, są frazesy wyjęte ze starych mów socyalistycznych, owe znane frazesy o wyssanym ludzie itd. A jakie są nasze stosunki ekonomiczne? Nie zapuszczając się tu w dokładne i w szczegóły wnikające przedstawienie stosunków, konstatuję przedewszystkiem, że jesteśmy krajem typowo rolniczym, ze strukturą zupełnie inną jak to ma miejsce w innych krajach koronnych.

W krajach niemieckich jest gospodarstwo włościańskie właściwą podstawą agrarnych stosunków; u nas jest dwór głównym żywiołem, on jest właściwym punktem krystalizacyjnym naszej struktury ekonomiczno rolniczej. Można się sprzeczać o to, czy to jest złe albo dobre; ale fakt jest faktem, ten stan jest wynikiem historycznego rozwoju stosunków. To też wszystkie zagadnienia ekonomiczne musimy oceniać ze stanowiska historycznego rozwoju. Obok tej średniej — dworskiej, tak zwanej szlacheckiej — własności znajduje się większa część kraju w posiadaniu ludności włościańskiej. Z umysłu nie mówię „w posiadaniu włościan gospodarzy", gdyż tak bogatych włościan, którzyby odpowiadali typowemu charakterowi niemieckiego włościanina gospodarza, jakich widzimy w niemieckich prowincyach naszej monarchii, jakich widziałem w Westfalii i Hanowerze; takich niestety mamy niewielu, a nawet tam, gdzie byli, stosunki ekonomiczne doprowadziły do rozdrobnienia ziemi w drodze spadków tak, że przeważnie mamy już tylko włościan posiadających małe kawałki ziemi. Ci włościanie rolnicy mają przeważnie tylko tyle własnej ziemi, iż nie znajdują już na niej ani dostatecznego zajęcia dla własnej pracy, ani dostatecznego wyżywienia dla własnej rodziny i są skazani na zarobek poboczny. Jedynem źródłem i polem zarobku pobocznego jest dla nich przeważnie tylko praca w sąsiednim tak zwanym szlacheckim dworze, a więc na większej własności. Są to przykre stosunki, ale i gdzieindziej nie są one zbyt różowe. Cała Europa cierpi od lat przeszło dwudziestu pod naciskiem przesilenia agrarnego, a to przesilenie musiało u nas w skutkach być tem zgubniejsze, wobec naszych trudnych stosunków klimatycznych, niedostatecznych komunikacyi i dróg zbytu, wobec braku przemysłu, braku różnych instytucyi ekonomicznych, istniejących już od dawna w krajach pod względem gospodarczym i kulturnym więcej niż nasz rozwiniętych.

Porównywano nas często z Irlandyą, ale nawet Irlandya jest pod niejednym względem w lepszem położeniu od nas. Ona ma bogate przemysłowe ognisko Belfast z całym bogatym okręgiem, ona ma swych bogatych „landlordów". A jest to zupełnie fałszywe pojęcie, niesmaczny i zużyty frazes, jeżeli kto galicyjskich większych właścicieli porównywa z irlandzkimi „landlordami". Każdy człowiek, mający jakie takie pojęcie o ekonomii, dobrze wie, że to porównanie nie ma żadnego sensu; bo nasza tak zwana większa własność znajduje się pod naciskiem przesilenia obecnie już po części w stadyum likwidacyi. Ona gwałtownie traci na obszarze, posiadacze ziemi na liczbie i sile, a to znów jest dalszym czynnikiem, pogarszającym położenie ludności wiejskiej. Zapobiedz tej niedoli jest naszym obowiązkiem i naszem zadaniem; ale słyszeliście panowie już wczoraj, jak wielce trudno jest poprawić położenie ludu przez interwencyę czynników ustawodawczych, jeżeli się ma nietylko sprostać zadaniom teraźniejszości, lecz także wypełnić luki, jakie przeszłość pozostawiła.

Niestety mamy wielkie luki z przeszłości, które teraz zapełniać musimy i sumiennie staramy się je zapełnić. Ale p. Daszyński nie chce tego widzieć. Przychodzi on tu ze swą dokładną znajomością rzeczy i twierdzi, jakobyśmy rozwojowi oświaty ludu trudności stawiali. Proszę porównać dodatki szkolne do podatków, jakie mamy w kraju: są one wyższe, niż w innych krajach koronnych, jakkolwiek nie jesteśmy krajem bogatym, któryby miał wielkie zasoby pieniężne do rozporządzania i któryby mógł w pełnej mierze wszystkim potrzebom uczynić zadość, a nasza siła podatkowa jest już w bardzo wysokim stopniu wyczerpaną. P. Daszyński mógłby sobie także jeszcze przejrzeć stypendya dla naszych studentów w gimnazyach i uniwersytetach. Mogę powiedzieć, że stało się u nas prawie ogólnym narodowym zwyczajem, że jeżeli kto umiera i zostawia pewien majątek, to ustanawia jakieś stypendyum dla biednej, uczącej się młodzieży. Ten zwyczaj istnieje już przez kilka pokoleń. A jeżeli przy niektórym z tych stypendyów dodano warunek, że mają służyć potomkom polskiej szlachty, to każdy z nas rozumie, jak to było myślane. Myśmy nie mieli w kraju narodowego rządu, istniało więc niebezpieczeństwo, że nie synowie naszego narodu, ale obce żywioły otrzymają te stypendya. Wydział krajowy, zarządzając stypendyami ma też zupełną świadomość, jak ma ten warunek rozumieć i jak go uwzględniać.

Część szkolnictwa jest w rękach Sejmu, część zaś należy do kompetencyi tej Wysokiej Izby. To też osobiście bardzo mnie cieszyło, że różne stronnictwa Wysokiej Izby z tak wielkim interesem przysłuchiwały się tym rozprawom. Cieszyło mię to bardzo, gdy widziałem, że zainteresowanie się dolą galicyjskiej ludności, zwłaszcza dolą biednej ludności włościańskiej na pozór tak silnie wystąpiło w tej izbie. A cieszyć mnie będzie jeszcze bardziej, jeżeli to życzliwe zainteresowanie się i wtedy się objawi, gdy będziemy radzić nad wnioskami, jak n. p. wniosek hr. Pinińskiego i inne wnioski, podane przez Koło polskie lub umiarkowanych Rusinów, a które to wnioski właśnie zdążają do pozytywnego przyjścia z pomocą galicyjskiej ludności włościańskiej. (Oklaski). Ucieszy mnie ta zmiana usposobienia, gdyż dotychczas nie byliśmy niestety pod tym względem przyzwyczajeni do zbyt wielkiej uprzejmości. (Bardzo słusznie!). Nawet wtedy, kiedy uwzględniając liczbę ludności Galicyi, zażądaliśmy czterech mandatów więcej dla piątej kuryi, Izba nie przyznała nam ich, tam, gdzie chodziło przecież o polityczne prawa ludu, tam, gdzie nie mieliśmy żadnego wpływu na wybory i gdzie nie wiedzieliśmy, czy te mandaty dostaną się partyi Daszyńskiego, albo jakiej innej partyi. Tych czterech mandatów nie przyznano nam, tak jak wielu innych naszych żądań, a nawet kiedy chodziło o jaką nową kolej lub coś podobnego, słyszeliśmy niestety bardzo często słowa: znowu podarunek dla Galicyi! Nie, o panowie, nie chcemy żadnych podarunków, ale chcemy, aby państwo zapewniło nam ekonomiczne warunki dalszego rozwoju kraju, bo jest to obowiązkiem państwa. (Potakiwania). Obserwując najbardziej postępowe, ekonomicznie najwyżej rozwinięte państwa i kraje, zauważamy, że wszędzie ekonomiczny ich rozwój był rezultatem świadomej celów polityki ekonomicznej. Takiej świadomej celów polityki ekonomicznej domagać się musimy, bo jest ona obowiązkiem państwa wobec królestwa Galicyi. (Głos: „Wobec innych krajów koronnych także"). Niewątpliwie.

Stając u kresu tak długiej debaty, nie chciałbym skończyć moich wywodów, nie wspominając kilku słowami o mowie, którą wypowiedział wczoraj p. prezydent ministrów.

Z wielkiem zadowoleniem stwierdzam, że Jego Ekscelencya zaznaczył wyraźnie to stanowisko, że władze powinny i są obowiązane zapewnić zupełną ochronę prawną dla czci, życia i mienia, także wobec terorystycznych ataków. Pracowita bowiem ludność Galicyi jest w wielu okolicach zaniepokojoną, a jeżeli się komuś podoba miewać takie mowy, jakie tu słyszeliśmy dzisiaj gdzie umyślnie używano takich wyrażeń, jak „należy strzelać na Koło polskie", „walczyć będziemy na noże", to są to może piękne i obrazowe wyrażenia tu w tej Izbie, ale uważałbym to za poniżej mej godności, aby takich wyrażeń używać przed ludem. (Żywe oklaski). Jest to podburzanie ludu do popełniania gwałtów, za które potem ten lud musi odpowiadać! (Bardzo dobrze!). Galicya potrzebowała zwłaszcza teraz tego uspokojenia, ponieważ miały u nas miejsce w ostatnich dniach owe sławetne rozruchy antyżydowskie w Chodorowie. To też pozwolę sobie udzielić tu przestrogi niektórym żywiołom. W Galicyi znajdują się żywioły, które przypatrywały się ze spokojem wzrostowi terroryzmu, popierały go częściowo, ponieważ chodziło tu przecież tylko o agitacyę przeciw Kołu polskiemu, przeciw umiarkowanym Rusinom, przeciw polskiej szlachcie. Obecnie jednak zwróciła się ta heca w inną stronę, przyszło do ekscesów antyżydowskich; niechaj to będzie przestrogą dla tych wszystkich, którzy nie chcą wystąpić przeciw terroryzmowi. Kto sieje nienawiść, ten miłości zbierać nie będzie; kto wywołuje terroryzm, ten wiedzieć nie może, przeciw komu on się zwróci, gdzie swych ofiar poszuka; to też powinniśmy przeciw terroryzmowi wystąpić i każdą prowokacyę potępić.

Niewątpliwie piękne to bardzo zdanie: Społeczeństwo winno samo się bronić, nie powinno się wciąż żądać pomocy policyi. Podzielam najzupełniej to stanowisko, ono powinno być celem, ideałem rozwoju społecznego. Ależ panowie, cel ten staje się tem odleglejszym, im więcej toleruje się ekscesów, im mniej się im zapobiega. Głównym warunkiem pokoju społecznego jest pełna ochrona prawa dla czci, życia i mienia, pełna wolność dania wyrazu swoim zapatrywaniom. Tej pełnej wolności niestety nam nie zapewniono.

Co się tyczy formalnej strony wniosku, mam upoważnienie i polecenie oświadczyć w imieniu Koła polskiego, że głosować będziemy przeciw temu wnioskowi. Przyłączymy się do wniosku w tem brzmieniu, w jakiem podali go młodoczesi.

Sądzę, że wnioskodawca zaplątał się tutaj w długi szereg sprzeczności, mówiąc, że nie żywi do komisyi legitymacyjnej zaufania, ponieważ wybierają ją stronnictwa tej Izby. (Wesołość). Ależ, moi panowie, także osobną komisyę wybrałby nie kto inny, tylko stronnictwa tej Izby (tak jest!), a jeżeli poseł Daszyński nie zostanie do tej komisyi wybranym, to powodem jest tylko to, że on nie może się cieszyć zaufaniem tej Izby. (Wesołość i „bardzo dobrze").

Poseł Daszyński — aby na tem zakończyć — poruszył także kwestye, o których tutaj wspominamy bardzo rzadko, kwestye odnoszące się do naszego narodu, a dotyczące położenia Polaków w krajach innych, pod panowaniem rosyjskiem i pruskiem. Jest to patryotyzm bardzo taniego gatunku, jaki uprawiał poseł Lewakowski, protestując tutaj przeciwko carowi rosyjskiemu. To nie jest dla mnie bynajmniej ideałem patryotyzmu, a może niejeden z panów, którzy należeli wówczas do Izby, kiedy dr. Lewakowski do niej należał, słyszał, jak powiedział tutaj: „Kraj będzie sądził między mną a wami!" I kraj osądził; my powróciliśmy tutaj, jego ponownie już nie wybrano. (Brawo! Brawo!). I przybyli na jego miejsce nie dwaj „szlachcice", lecz dwaj wysoce uczeni prawnicy, cieszący się powszechnem zaufaniem stolicy, nie członkowie t. zw. partyi stańczykowskiej, lecz mężowie liberalnych zasad, gotowi służyć w całej pełni dla dobra ludu i kraju. Poseł Daszyński użył dalej wyrażeń o naszem stanowisku politycznem, które czytać można było czasem w raportach pruskich i rosyjskich ajentów prowokacyjnych, ale kto raz użył takich wyrazów, ten stracił prawo nazywać się Polakiem. (Żywe brawa i oklaski. Posłowie składają mówcy liczne gratulacye).

Z pod rosyjskiego zaboru.

Z Warszawy nadchodzą i złe i dobre wiadomości. Najważniejszą z nich jest na razie wiadomość o aresztowaniu kilkunastu osób, schwytanych przez policyę na zebraniu u niejakich państwa W. mieszkających przy ulicy Długiej. Rzecz miała się tak: U tych państwa W. zbierało się co jakiś czas kilkadziesiąt osób przeważnie młodzieży obojga płci, w celu wysłuchania odczytów. Otóż przed kilkunastu dniami miało się znowu odbyć takie zgromadzenie, na którem miał mieć odczyt Piotr Chmielowski. Tymczasem policya wpadła na trop tych zgromadzeń, w ten sposób, że jeden z ajentów dowiedział się, że państwo W. wynajęli na pewien oznaczony dzień mnóstwo krzeseł. Kiedy nadszedł dzień zgromadzenia, obstawili ajenci policyjni bramę domu w którym mieszkali państwo W. i czekali. O oznaczonej godzinie zaczęli się rzeczywiście schodzić uczestnicy zebrania, wchodząc jak to się zwykle dzieje w Warszawie, nie naraz, lecz pojedynczo lub po dwóch. Policya nie zatrzymywała nikogo i ajenci czekali, aż napływ uczestników się skończy. Rzeczywiście po jakimś czasie, prąd ten ustał, a wówczas ajenci weszli do mieszkania państwa W. Tu oczom ich przedstawił się widok kilkudziesięciu osób siedzących na krzesłach ustawionych szeregami. Na podwyższeniu jakby na estradzie siedział p. Chmielowski. Aresztowano wiele osób, a przed kilku dniami pociągnięto do odpowiedzialności i zaaresztowano Piotra Chmielowskiego.

Wypadek ten obecnie, po objęciu gubernatorstwa przez ks. Imeretyńskiego, może na ułożenie się stosunków w Królestwie wpłynąć bardzo niekorzystnie. Sfera czynownicza której samowolę nowy jenerał-gubernator pragnie ukrócić, nie omieszka skorzystać z wypadku, aby pokazać, że Polakom nic dać nie można, bo oni zawsze są ci sami nieprzejednani rewolucyoniści I ta część prasy rosyjskiej, która przeciwną jest wszelkim ulgom dla Polaków, podniesie wrzawę, drobny ten fakcik wyśrubuje do znaczenia jakiegoś spisku, ażeby zdyskredytować Polaków w oczach społeczeństwa rosyjskiego i rządu. To też dziwić się przychodzi, jak mogą się w Warszawie znachodzić ludzie i to pośród najwyższej inteligencyi, którzy znając stosunki, wywołują świadomie wypadki, mogące narazić na szwank sprawę poprawy bytu całego narodu. Gdzieindziej w Austryi, Niemczech, Francyi, takie zgromadzenia nie zwracają wcale na siebie uwagi, ale w Warszawie tajne zgromadzenia, choćby w celach nie mających z polityką nic wspólnego, to zbrodnia, spisek, rewolucya, mająca na celu odbudowanie Polski etc. Mieszkańcy Warszawy mieli już chyba dość czasu, aby wiedzieć o tem, i wywoływaniem takich afer nie utrudniać tym, coby stosunki w Królestwie chcieli uczynić znośniejszymi ich pracy.

Wypadek ten mógł być w skutkach tem niebezpieczniejszym, że zaszedł w chwili kiedy sprawę pomnika Mickiewicza odesłano do najwyższej decyzyi do Petersburga. Przychylne stanowisko jakie wobec sprawy tego pomnika zajął ks. Imeretyński, mogło łatwo uledz zmianie. Szczęściem tak się nie stało. Ks. Imeretyński pod wpływem wypadku z prelekcyą swego przychylnego wotum nie zmienił i jak donoszą z Petersburga, decyzya wypadła przychylnie. Mimo to jednak w szerokich kołach Warszawy panuje wielkie oburzenie na nietakt inicyatorów prelekcyi, którzy sprawę pomnika Mickiewicza i rozpoczynający się nią zwrot ku polepszeniu stosunków, tak lekkomyślnie zaryzykowali.

Tymczasem zwrot ku polepszeniu stosunków i powolny zanik nieusprawiedliwionych uprzedzeń, zaznaczył się świeżo i na innem miejscu. Oto w zeszłym tygodniu odbywało się w Warszawie walne zgromadzenie połączonych władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Przy tej sposobności przedstawiał prezes komitetu p. Ludwik Górski ks. Imeretyńskiemu wszystkich prezesów poszczególnych dyrekcyi. Książę przyjął ich bardzo życzliwie i powiedział między innymi, że już dużo dobrego słyszał o Towarzystwie od ministra skarbu p. Wittego, który mu Towarzystwo przedstawiał jako wzorowo prowadzoną instytucyę. On sam niestety nie zna się na kwestyach ekonomicznych, ale z jego polecenia zajmie się nimi obeznany z nimi gruntownie ks. Oboleński.

Jak to przecież brzmi zupełnie inaczej. Najwyższa w kraju władza chwali instytucyę, którą dawniej za Hurki uważano za ognisko antirządowej agitacyi.

Mały Fejleton.

O p. Daszyńskim.

Znakomity nasz satyryk ogłosił w jednem z pism krakowskich, następujący doskonały wiersz — a nas upoważnił do przedrukowania go:

Wiedzą o tem, jak sądzę, moi przyjaciele,
Że ja do polityki mam serca nie wiele;
Że w niej sobie samopas chodzę jako dziki;
Że zatem nie należę do żadnej tam kliki,
I że tylko niechętnie zabieram w niej słowo.
Dopiero gdy mi głośniej zabrzęczy nad głową
Kochana polityka, jak zjadliwa osa,
Chwytam pióro w obronie mego, choćby... nosa.
Właściwie, to nie idzie mi dziś tak dalece
O samą politykę, jak o dzikie hece,
Jakie nam wyprawiają ichmoście panowie,
Tak zwani Socyaliści. Niech mi nikt nie powie,
Jako jestem wstecznikiem. Tak dziś, jak [przed laty
Jestem może aż nadto serdecznie-rogaty.
Przypominam że nieraz walczyłem w obronie
Socyalistycznych prądów; lecz podówczas w [łonie
Mężów socyalnej myśli biło serce czyste,
Bliskie mi, polskie serce.
Znałem socyalistę!
Pełen zacnej ufności w swe ułudne mary,
Wysoko socyalizmu nosił on sztandary,
A niejedna ofiara, łzy i nieszczęść brzemię,
Świadczyły, jak ojczystą ukochał on ziemię.
Do serc ludzkich on wołał; do serc i rozumu;
Ale się nie uwijał wśród ciemnego tłumu,
Wlokąc za sobą kłamstwo, żądze i gorycze,
Tak jak dzisiaj Daszyńscy i Kozakiewicze,
Uciecha naszych wrogów, rozpasane bogi
Społecznej nienawiści mordu i pożogi.
Smutna historya. Ciężkie bo tych ludzi grzechy.

Lecz dajmy smutkom pokój — przejdźmy na [uciechy.

Kraków znudzony widać tem, że bywał biały,
Zapragnął poczerwienieć w sposób niebywały.
A i poigrać trochę; więc nie myśląc wiele,
Zadarłszy ogon, niby rozbrykane cielę,
Imć Pana Daszyńskiego wysadził do Wiednia.
W samej rzeczy zabawka wcale niepowszednia,
Wzbudzająca wesele, podziw i zajęcie.
I owo Imć Daszyński siedzi w parlamencie.
Melduje się pokornie niemieckiej swej braci,
Idzie pod jej rozkazy i czasu nie traci:
Wstaje, układa pozę, i z patosem woła:
„Słuchajcie mnie narody, i pochylcie czoła!
„O krainie łotrostwa, będę, o Galicyi
„Mówił wam. Z głębi serca, z mocy intuicyi,
„Powiadam, ja, przez milion tu do was przysłany,
„W Galicyi: Rząd, mieszczanie, szlachta — [to gałgany,
„Łotry, zbóje, fagasy, kłamcy i fałszerze.
„Musicie temu wierzyć, bo ja temu wierzę!
„Rząd szlacheckie rozboje kryje swoją płachtą,
„Szlachta naród wysysa! Na gałąź ze szlachtą!
„I cóż wy na to Niemcy! Wy Czesi, lokaje?
„Jak Wam się polska ziemia w tem świetle [wydaje?
„Dwóch tam jedynie mężów błyszczy jasną [cnotą,
„Ja i pan Kozakiewicz; reszta wstrętne błoto".
Skończył i stanął pełen dumy i rezonu.
Wrzawa — cisza — zdumienie. Podobnego tonu
Próbki słyszano nieraz; no, ale na rynku,
Na kiermaszach, jarmarkach, w stajni albo [w szynku,
Lecz, żeby w parlamencie! Wprawdzie so- [cyaliści,
Taki Bebel lub Liebknecht, bywali siarczyści
W niejednej swej replice; lecz broniąc idei,
Nie parskali jak dziki, wyruszone z kniei,
Cenili godność własną i godność słuchaczy.
Owóż gdy niespodzianie stało się inaczej,
Gdy w izbie się rozległy karczemne wyrazy,
Nie jeden się wśród posłów obejrzał dwa razy,
Czy nie ma gdzie w pobliżu woźnego, pedela,
Który do poselskiego poszedłby fotela,
I brutalnego pana wyprowadził z sali,
Że tak się stać nie mogło, wszyscy żałowali.
Lecz gdy Imć pan Daszyński zapowiedział z góry,
Że sześć lat będzie czynił takie awantury,
To i tego się kiedy może i dopyta.
W regulaminie — jeden paragraf i kwita.
. . . .
Kiedym w dziennikach czytał, to co tutaj piszę,
Osłupiałem; aż wreszcie odzyskawszy ciszę,
Odkryła mi się sprawy całkiem nowa strona:
Pan Daszyński pozuje sobie na Dantona!
Jak Pana Boga kocham, chce on być Dantonem!
Na taką myśl weselem drgnąłem tak szalonem,
Żem się śmiał od wieczora do samej północy,
I ledwie przy doktorów dwóch czy trzech pomocy,
Odzyskałem powagę. Danton! Ależ panie,
Tak zwany socyalisto, twoje wymyślanie,
Twoja grubiańska swada, ma się do Dantona,
Jako do lwiego ryku — krakanie gawrona!
Zastanów ty się tylko. Danton! Boże święty!
Tamten przegryzał mózgi — a ty kąsasz pięty!
Wrzeszcz że sobie do woli, wrzeszcz jak opętany.
Zjadaliśmy nie takie rogate — barany.
Tylko panie Daszyński, jaka bądź twa wiara,
Nie wołaj żeś ty Polak; od tego ci wara!

M. Rodoć.

Z izby sądowej

Berlin 17 kwietnia.

(*Proces anarchistyczny.*)

Anarchista Koschemann, który miał wysłać maszynę w celu wykonania zamachu na życie pułkownika policyi berlińskiej Krausego skazany został na 10 lat, a Westphal na rok więzienia. Oskarżeni Weber, Westphalowa i Gürtlerowa zostali uwolnieni od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów dnia 20 kwietnia.

JEks. p. prezydent wyższego sądu krajowego Tchórznicki wyjechał na wizytacyę sądów.

Święcone. W gościnnych salonach państwa Małachowskich zebrało się w niedzielę mnóstwo osób ze wszystkich sfer naszego społeczeństwa. Obok książąt Kościoła przybyli przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, bawiący we Lwowie posłowie, reprezentanci wojskowości, mieszczaństwa, świata artystycznego itd. Państwo Małachowscy przyjmowali swych gości serdecznie ze staropolską gościnnością.

Wczoraj, w drugi dzień świąt, podejmowali państwo Bandrowscy u siebie artystów sceny oraz przedstawicieli prasy. Przyjęcie to nacechowane było ową miłą serdecznością, która pobyt w salonach państwa Bandrowskich uczyniła bardzo przyjemnym.

Większe święcone odbyło się wczoraj jeszcze u państwa Marchwickich i u państwa Michalskich, wiceprezydentowstwa miasta.

Mianowania. Rada nadzorcza banku hipotecznego zamianowała praktykantów Ottona Brandeisa, Stanisława Różyckiego i Jana Zarzyckiego, stałymi urzędnikami tej instytucyi.

Odznaczenie. Pierwszy związkowy wiceprezydent austryackiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, dr. Jan Brichta, otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Konserwatorowie. Minister wyznań i oświaty przedłużył czas funkcyi konserwatorów: prof. dr. Ludwika Ćwiklińskiego, dr. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego w Jezupolu, Władysława Łozińskiego we Lwowie, prof. Sławomira Odrzywolskiego w Krakowie, Władysława Przybysławskiego w Uniżu, prof. dr. Izydora Szaraniewicza we Lwowie, Jana hr. Szeptyckiego w Przyłbicach, prof. Juliana Zacharyewicza we Lwowie i dr. Stanisława Tomkowicza w Krakowie na lat pięć i zatwierdził ich na ten przeciąg czasu w tym urzędzie honorowym.

Wybor prezesa Izby adwokackiej we Lwowie ma się odbyć — jak wiadomo — 30 bm. Jako kandydaci są stawiani: dr. Horwath, dr. Roiński, dotychczasowy I wiceprezes i dr. Skałkowski, II wiceprezes.

† Kazimierz Korczak Michalewski zmarł w niedzielę, w pierwszy dzień świąt wielkanocnych, w Gorycyi w 45 roku życia. Śp. Kazimierz był korespondentem filii krakowskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu we Lwowie. Jako autor wielu dziełek i rozpraw treści ekonomicznej i specyalnie asekuracyjnej, położył zasługi w szczupłej polskiej literaturze asekuracyjnej. Od lat sześciu stał śp. zmarły na czele wydawnictwa „kalendarza asekuracyjnego", który wyrugował u nas niemieckie tego rodzaju wydawnictwa.

Gremium urzędników „Towarzystwa wzajemnego kredytu" i „Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie" we Lwowie zamówiło w kościele katedralnym mszę św. za jego duszę na środę o godzinie 8 rano.

Konkurs na posadę pocztmistrza w Ostrowie, obok Sokala, z poborami 650 zł. i ekspedyenta w Uluczu w pow. brzozowskim z poborami 500 zł. rozpisuje lwowska dyrekcya poczt i telegrafów z terminem do 26 bm.

Brak żołnierzy policyjnych, który się tak dotkliwie dał uczuwać we Lwowie podczas zaburzeń wywołanych po ostatnich wyborach do Rady państwa, byłby już ostatecznie usuniętym, gdyby nie powolność Magistratu naszego, w którego biurach sprawa ta ugrzęzła i nie może się doczekać załatwienia. Rząd bowiem zgodził się jeszcze w roku 1881 na powiększenie liczby policyantów we Lwowie i chodzi tylko o to, ażeby Magistrat zdecydował się i oświadczył przedstawicielom Rządu, iż gmina płacić będzie przypadające na nią 50 prc. nadwyżki kosztów, wypływających z powodu reorganizacyi policyi. W roku 1891 po całym szeregu konferencyi, ankiet i narad, stanęło na tem, iż Magistrat zgodził się obecny stan wynoszący 212 żołnierzy powiększyć, nie o sto, jak to proponował Rząd, ale o 44 żołnierzy. Od roku 1891 powiększył się stan ludności miasta, a z nim stało się koniecznejszem jeszcze pomnożenie liczby stróżów bezpieczeństwa, lecz Magistrat zamiast dążyć w własnym interesie do sanacyi stosunków, ważną tę sprawę niepotrzebnie przewleka. Przyjęciem 44 nowych żołnierzy policyjnych nie poprawi się wprawdzie zupełnie stanu bezpieczeństwa publicznego we Lwowie, gdyż Lwów chcąc mieć dobrze zorganizowaną policyę, musiałby stan jej powiększyć o 100 żołnierzy, a nie o 44, jak to Magistrat proponuje, — będzie to jednak przynajmniej jeden krok naprzód.

W interesie ogółu apelujemy do pana prezydenta dr. Małachowskiego, ażeby sprawę tę ujął w swe ręce i ostateczne jej załatwienie przyspieszył. Będzie to jeden dowód więcej jego dbałości o dobro mieszkańców miasta.

Cenzura z dołu. Z okazyi bastówki, wywołanej przez zecerów w drukarni *Czasu*, a zmierzającej

do usunięcia zarządcy drukarni p. Łakocińskiego, który funkcyę swą pełni od długiego szeregu lat ku chwale świata drukarskiego, — wychodzą teraz na jaw inne jeszcze, równie dziwne i kapryśne kroki zecerów krakowskich. Oto np. w czasie przedwyborczym, gdy redakcya *Nowej Reformy* oddała do druku artykuł występujący przeciwko socyaliście Daszyńskiemu, zecerzy podnieśli gwałt i oświadczyli, że artykułu tak jak on jest za nic w świecie składać nie będą. Redakcya nie mogąc przeforsować owego artykułu ustąpiła przed zecerami i zmodyfikowała swój artykuł stosownie do ich żądania.

Walczyliśmy więc lat tyle, ojcowie nasi ginęli w lochach Kufsteinu i Spielbergu, żeby zdobyć wolność i znieść cenzurę z góry i wszystko to po to tylko, aby dojść do rzeczy tak szkodliwej, jak cenzura z dołu.

Strejkujący w drukarni *Czasu* zecerzy żądają: 1) usunięcia zarządcy p. Łakocińskiego; 2) ścisłego przestrzegania cennika normalnego; 3) uznania instytucyi mężów zaufania; 4) bezwarunkowego przyjęcia wszystkich strejkujących i nie pociągania ich do odpowiedzialności; 5) wydalenia z drukarni tych zecerów, którzy nie chcieli zaprzestać pracy.

Nowe komedye. W najbliższym czasie ukażą się na naszej scenie następujące nowe komedye, zakwalifikowane przez dyrekcyę teatru do grania: „Dla rodu" hr. Ronikiera, „Znawca kobiet" Zygmunta Przybylskiego i „Farbiarze" Adolfa Walewskiego.

Wielu Polaków — jak o tem donosiliśmy — wstąpiło do armii greckiej. Jeden z nich, Karol Starczyk, syn Jana Starczyka, kowala w Sułkowicach, w listach, pisanych do swoich rodziców, tak opisuje wrażenia z pobytu w Grecyi.

List pierwszy: „... W Brindisi wsiadłem na statek włoski, którym przyjechałem do Grecyi. Na pokładzie statku spotkałem się z kilkunastu ochotnikami, Włochami. Przybyłem na wyspę grecką do miasta, tak zwanego Korfu. Oczekiwało nas tam tysiące narodu. Komitet, złożony z reprezentantów miasta Korfu, oczekiwał nas z muzyką i sztandarami greckim i włoskim. Statek czekał w mieście tem 6 godzin. Po całem mieście oprowadzali nas z muzyką miejską. Stołowaliśmy się w pierwszorzędnym hotelu. Przy obiedzie toastowano na cześć wolności Grecyi, mnie jako Polaka podnoszono kilkakrotnie w górę i wznoszono wiwaty na cześć Polski. Wzruszony, złożyłem im serdeczne podziękowanie w języku niemieckim. Po południu odprowadzili nas weterani tutejsi z muzyką i sztandarami na statek a nazajutrz rano przyjechaliśmy do Grecyi do miasta Patras i stąd jedziemy dzisiaj jeszcze do Aten. Tam prawdopodobnie będę przydzielony do legionu międzynarodowych ochotników, złożonych przeważnie z Francuzów, Anglików, Włochów itd..."

List drugi: „...Przybyłem do Aten 23 marca. Witany zostałem przez ludność i studentów akademickich w Atenach. Wywieszono mi sztandar polski z białym orłem, który przygotowany jest dla przyjęcia Polaków. Miałem to szczęście być pierwszym z naszych rodaków, który przybył walczyć za wolność i wyswobodzenie narodu greckiego z pod jarzma tureckiego.

Teraz mniej więcej muszę wam opisać ruch wojenny, jaki się tutaj odbywa. Naród grecki bardzo kocha ojczyznę swoją. Ludzie tutejsi poświęcają wszystko, co mają, ażeby tylko rozpocząć wojnę przeciw Turcyi. Ochotników przybywa setki dziennie z Turcyi, Bułgaryi, Rumunii itd. Wszędzie po domach rozkwaterowani są ochotnicy, ponieważ w koszarach jest pełno rezerwy. Ochotnicy zagraniczni składają legię wszechnarodową z wszystkich części świata. Do naszej legii przybyło jeszcze dwóch Polaków, studentów medycyny. Razem trzej wstąpiliśmy do oddziału Francuzów. Broń już dostaliśmy. Robimy ćwiczenia, tylko mundury nie są jeszcze gotowe. W tych dniach jednak wszystko będzie gotowe. Ja dzięki Bogu jestem zdrów i zadowolony z mego powodzenia. Stołujemy się w restauracyi na koszt komitetu kreteńskiego. Mieszkam u pewnych państwa. My, jako ochotnicy zagraniczni, wszędzie jesteśmy serdecznie witani. Gdy wstąpimy do jakiej restauracyi, to za to, co pijemy, nawet pieniędzy wziąć nie chcą; jednem słowem sympatyzują z ochotnikami nadzwyczaj. Być może, że w przyszłym tygodniu opuścimy Ateny, a wyruszymy do Macedonii na granicę turecką..."

Zaślubiny. Córka paryskiego giełdziarza, panna Porges wychodzi za mąż za księcia Borghese z Rzymu. Podobieństwo nazwisk istotnie niezwykłe.

Z Brzeżan nam piszą: Przed paru dniami zażyły Brzeżany prawdziwej duchowej uczty, przysłuchując się konferencyom rekolekcyjnym, miewanym przez O. Załęskiego naprzemian dla panów i pań. W naukach księdza Załęskiego kojarzy się wielka jasność w wykładzie, jędrność w treści, . - cięcie w stylu, przypominające praktycznością i aktualnością w zastosowaniu Skargę, z wdzięczną, umiejącą ciągły interes obudzić słuchacza formą — i nieubłaganą logiką nieznającą jednego zdania ni słowa daremnego; to też dzięki tym przymiotom mówca na uwięzi trzymał zarówno uszy, jak i umysły słuchaczy, przynaglając ich do konsekwencyi między wiarą a praktykami tejże w życiu — konsekwencyi, której nam w naszem religijnem życiu bodaj czy nie bardzo brakuje. Całe też miasto spieszyło na nauki, a i okolica. W wąskiej uliczce przy ormiańskim kościele, w którym właśnie nauki się odbywały, rzędem stały powozy, nie wyjmując czasu słotnego. Kościół też bywał tak podczas nauk dla pań, jak i panów literalnie przepełniony. Uwieńczeniem zaś rekolekcyi były nader liczne spowiedzi. Nie mówię już o wielkiej liczbie spowiadających się pań bo to nie nowina wobec tego, iż nieomal wszystkie panie tutejszej inteligencyi przynależą do kongregacyi, życie swe nietylko liczbą, ale i czynami, z wiary zaświadczające, — budującem doprawdy było widzieć całe gros tutejszej inteligencyi męskiej, począwszy od najwyższych, z małemi tylko wyjątkami, jawiące się u wspólnej komunii św.

Bruki lwowskie, na które miasto corocznie olbrzymie sumy wydaje, są najgorsze w całej Europie. Pełno w nich wyboi, niby pułapek dla koni i ludzi, gdy spadnie deszcz każda brukowana ulica w okamgnieniu wygląda jak archipelag, pełen rozlicznych wysepek, zatok i bajur, które po wyparowaniu wody długo jeszcze zawierają w sobie spory osad błota, w czasie zaś posuchy tumany pyłu wydobywają się z każdej szczeliny i trapią przechodniów. Tego nie ma ani w Wiedniu ani w żadnem innem mieście, a przecież i tam z tego samego materyału robią bruki, ale robią je lepiej, nie tak tandetnie jak u nas. U nas bowiem proceder brukowania jest taki: na grunt nieprzepuszczalny, kładzie się warstwę piasku, na tym piasku układa się kostki kamienne, postuka się po nich dobniami i bruk gotowy, niby to gładki i równy, ale tylko na kilka dni. Każdy większy ciężar wtłacza kostki w miękki podkład piasku i powstają wyboje, woda deszczowa przesiąka przez piasek, a natrafiwszy następnie na nieprzepuszczalną warstwę gruntu, wytwarza błoto, które szczelinami wydobywa się na wierzch, a po wyschnięciu przemienia się w zabójczy pył. — We wszystkich zaś innych miastach, które nie trwonią swych funduszy, przed ułożeniem kostek robi się podkład betonowy i dopiero na nim układa się bruk. Podkład ten twardy zapobiega tworzeniu się wyboi, a woda, przesiąkająca szczelinami, czyni ten betonowy podkład tylko jeszcze trwalszym i odporniejszym. Taki bruk wytrzyma długie lata, podczas gdy u nas co kilka miesięcy trzeba bruki naprawiać i zawsze są nędzne a fundusze, wydane na nie, są wprost zmarnowanym groszem. — Pan prezydent miasta, który tyle już okazał dobrych chęci, zechce zapewne wejrzeć w tę sprawę i spowodować radykalną zmianę systemu brukowania w naszem mieście. Każdy dobry gospodarz uzna przecież, że lepiej wydać o kilka procent więcej, a mieć bruk co się zowie porządny i trwały, aniżeli taki, jaki mamy obecnie, który ani od pyłu, ani od błota, ani od połamania nóg nie chroni. — Zwracamy także uwagę na to, że niektóre ulice, na których ruch jest znaczny, jak n. p. dolną część ulicy Kopernika i Sykstuskiej, należałoby koniecznie wyasfaltować. Obecny bruk bowiem na tych ulicach jest wprost potworny. Nie pojmujemy zaiste wstrętu, jaki nasz magistrat ma do asfaltowania ulic, które w innych miastach oddaje znakomite usługi i trwa po kilkanaście lat, a nie potrzebując mieć kształtu wypukłego, ułatwia znacznie mijanie się wozów, a co najważniejsza, uwalnia mieszkańców od nieznośnego turkotu.

Wojsko stacyonowane w Częstochowie w klasztorze na Jasnejgórze otrzymało inne pomieszczenie a zajmowane dotąd przez nie zabudowania przechodzą napowrót na własność klasztoru.

Morderstwo. W nocy z soboty na niedzielę zamordowano w Brukseli bogatą demimondkę. Mordercy byli zamaskowani i zabrawszy 140.000 franków w papierach i 60.000 fr. w klejnotach, zniknęli bez śladu.

Śluby między zmarłymi. W Chinach istnieje bardzo poetyczny a zarazem rzewny zwyczaj żenienia po śmierci tych osób, które zmarły w stanie bezżennym. Jeżeli np. jacyś rodzice stracili córkę w stanie panieńskim, to wchodzą w układy z innymi rodzicami, którzy stracili syna młodzieńca, i wydają swą zmarłą córkę za tego zmarłego syna, a to dlatego, żeby i na tamtym świecie dziewczyna nie była bez opieki, a młodzieniec bez czułego i przywiązanego doń serca. Spisują więc kontrakt ślubny, w nim dają dziewczynie posag, jaki jej miał przypaść w udziale; obdarzają ją wszystkimi tymi przedmiotami, które ona lubiła lub których używała; potem kontrakt ten palą, a zdaniem ich dusze wszystkich tych przedmiotów, równie jak dusza tego posagu będą już odtąd własnością tej młodej oblubienicy na tamtym świecie.

Zmarli. W Lisku w 73 roku życia a 49 kapłaństwa ks. Ludwik Praszałowicz, tamtejszy proboszcz rz.-kat. i dziekan, honorowy kanonik kapituły przemyskiej, emerytowany profesor katechetyki i metodyki na fakultecie teologicznym w Przemyślu. W Rzeszowie dr. Edmund Hoszard sekretarz rady rzeszowskiego sądu obwodowego. We Lwowie Emil Wojciechowski, starszy rewident kolei państwowych w 54 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 5 R. w poł. + 8 R. Bar. 758. Nieruchomy. Pochmurno.

W biurze.

— Pan chcesz otrzymać w naszym domu posadę a czy pan żonaty?

— O, nie, kawaler.

— To żałuję wielce, przyjąć nie mogę; my potrzebujemy ludzi, nawykłych do posłuszeństwa.

Nie wypada.

— Pan dobrodziej żonaty? — spypał Iks Ygreka.

— Najkompletniej żonaty.

— Czy żona kaleka?

— Cóż znowu!

To zapewno żonisko jest stare?

— Ależ młoda kobieta, lat dwadzieścia parę.

— Więc brzydka?

— Czarująca!

— Czemuż więc dobrodziej Nigdzie a nigdzie zgoła razem z nią nie chodzi?

— Bo w naszym świecie teraz jest taka zasada, Że włóczyć się z swą żoną jakoś nie wypada.

Repertuar teatralny. Dziś we wtorek po południu o godz. pół do 4-tej „Niewolnice z Pipidówki", komedya Michała Bałuckiego, wieczorem o pół do 8-mej po raz 3-ci „Tannhäuser", opera Wagnera. Ostatni pożegnalny występ Wład. Florjańskiego. We środę po raz 3-ci „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a.

LITERATURA I SZTUKA.

*** Z teatru.** W niedzielę, w pierwszy dzień świąt, usłyszeliśmy podobno po raz ostatni w tym sezonie „Lohengrina" z p. Florjańskim, wczoraj zaś pożegnaliśmy p. Myszugę w „Strasznym dworze". Obydwa te przedstawienia odbyły się przy prawie wysprzedanej sali teatralnej. Zbytecznem byłoby dodać, że Lohengrin p. Florjańskiego i tym razem był znakomitą kreacyą, zwłaszcza pod względem wokalnym, zaś Elza w interpretacyi p. Strassernówny była onegdaj o wiele lepszą niż zwykle, bądź to z powodu, że artystka nabrała więcej pewności, lub też dla chwilowej dyspozycyi głosu, który miejscami brzmiał nader silnie i mógł wywołać odpowiedni efekt dramatyczny. Do podniesienia całości przyczyniła się też korzystnie powierzchowność artystki, która niemało zyskała po odrzuceniu owej pomarańczowej peruczki.

Przedmiotem serdecznych owacyi był wczoraj p. Myszuga, ulubieniec publiczności lwowskiej jako tenor liryczny i niezrównany przedstawiciel Stefana w „Strasznym dworze". Aryę z kurantem powtarzał artysta a byli i tacy w teatrze, którzy chcieli zmusić p. Myszugę burzliwemi oklaskami, by ją zaśpiewał po raz trzeci. Wręczono artyście na pożegnanie okazały wieniec laurowy. Córkami Miecznika były wczoraj pp. Bohussówna i Strassernówna, a rólki te wypadły w śpiewie i w grze znakomicie. Reszta partyi była w zwykłej obsadzie.

F. Neuhauser.

Głosy publiczności.

Londyn 12 kwietnia.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Stała się tu rzecz, której pojąć nie możemy. Na dniu 21 marca r. b. pojawił się w krakowskim *Głosie Narodu* paszkwil na naszego proboszcza polskiego, godny pióra zwykłego ulicznika, podpisany przez jakiegoś Stanisława Mochnackiego, którego tu cała kolonia polska nie zna. Ów paszkwil tak był przepełniony ordynarnymi frazesami i ziejący prywatą przeciw kapłanowi i przeciw powszechnie poważanym tu Siostrom Nazaretankom, że — jak się tu wyraził jeden poważny Anglik — najniżej moralnie stojące w Anglii pismo, odrzuciłoby go z obrzydzeniem. Znalazł on jednak miejsce w *Głosie Narodu*.

To jeszcze nie koniec. W tym samym czasie przybył do Londynu jeden Polak, korespondent jednego z najpoważniejszych pism zagranicznych. Udaliśmy się do niego z prośbą, by na ów paszkwil odpisał. Przyrzekł nam zbadać tę sprawę, co też sumiennie uczynił, gdyż szczegółowo nas badał i widział się z kardynałem arcybiskupem londyńskim. Na podstawie tych badań, napisał do redakcyi *Głosu Narodu*, wykazując, że ów paszkwil, rzucony na kapłana, jest zemstą prywatną jakiegoś smutnego indywiduum i prosił, by list ów, jako rehabilitacyę uczynionej krzywdy bliźniemu, redakcya zechciała umieścić.

Redakcya jednak nie raczyła odezwać się nawet. Wreszcie sam, tak niegodnie pokrzywdzony kapłan — na nasze usilne prośby — posłał redakcyi tej kilka słów, przytaczając list arcybiskupa naszego pisany do niego, w którym arcybiskup, dziękując mu za opiekę nad nami, donosi, że odwołał dane pozwolenie innym zbierania składek na kościół polski, upoważniając do tego li tylko jego, oraz Siostry Nazaretanki. Lecz i ten list redakcya ta pominęła milczeniem!

Czy to się godzi tak postępować? Gdy się przyjęło paszkwil tak krzywdzący bliźniego, jakiem prawem pomija się milczeniem obronę i wyjaśnienia naprawiające tę krzywdę? Cóżto za pismo ten *Głos narodu*, co tak lekceważy dobre imię człowieka!

Prosimy więc uprzejmie Szanowną Redakcyę, aby zechciała umieścić ten protest nasz, w którym oświadczamy, że nasz ksiądz proboszcz dany nam jest przez naszego kardynała, który bardzo często zagląda do naszego kościoła polskiego, a z proboszcza naszego jest w zupełności zadowolony, co jeszcze wczoraj wyraził, będąc w naszym kościele. Że my sami naszego proboszcza szanujemy, i kochamy, jak równie poważamy zacne Siostry Nazaretanki dla nas tu pracujące; że paszkwil ów cały, to bezczelne kłamstwo, rzucone przez znane nam indywiduum, którego nazwiska tu nie podajemy li tylko na prośby naszego proboszcza, ale gdy tego potrzeba będzie, uczynimy to, aby przeszkodzić tak czarnej niewdzięczności za doznane dobrodziejstwa i aby podobne indywidua nie siały niezgody między bracią i nie szarpały dobrej ich sławy w gazetach — chociażby w takich, które podobne paszkwile przyjmują.

Zostajemy z należnem poważaniem.

Maciej Borkowski, prezes stowarzyszenia Polaków w Londynie. *Grzybowski Jan*, (City Pa Sr. Norfolk 38), wiceprezes stowarzyszenia Polaków. *Antoni Łachowicz* (majster stolarski przy fabryce wyrobów bambusowych). *Józef Majda. Stefan Szopiński* (skarbnik). *Stanisław Rasiński.*

Stwierdza się wiarogodność podpisów.

(Stampilia misyi polskiej w Londynie) *brat Feliks*, prowadz. książki paraf.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 kwietnia.

(Z.). Pomimo, że wojna, jak to mówią, wisi na włosku, na giełdach nie widać najznamienniejszego symptomatu wojennego. Zwykle w takich czasach kurs papierów spada, natomiast podnosi się znacznie kurs monet złotych i weksli, opiewających na złoto. Teraz zaś dzieje się przeciwnie: akcye bankowe idą w górę, a kurs złota spadł poniżej relacyi, tak, że opłaca się znów import tego kruszcu do Austryi, z czego korzysta bank austro-węgierski i powiększa swe zapasy. Powodem tego dziwnego zjawiska jest ta okoliczność, że za długo spekulantom czekać na wojnę. W przewidywaniu jej skupowali oni złoto i weksle już przed kilku miesiącami, a sprzedawali in bianco wszelkiego rodzaju papiery, obecnie zaś musząc rozwikłać swe zobowiązania, odkupują papiery, a sprzedają złoto. To też prawie wszystkie akcye bankowe zamknięto dziś wyższymi kursami. Natomiast kolejowe walory i dziś ucierpiały, gdyż spekulanci giełdowi jeszcze nie mogą pogodzić się z odpoczynkiem niedzielnym w ruchu towarowym.

Pewne zirytowanie wywołała w sferach giełdowych wiadomość, że rząd przygotowuje projekt ustawy skierowanej przeciw kartelom. Wedle tego projektu o zawiązaniu każdego kartelu potrzeba będzie zawiadomić władzę państwową i każdy kartel podlegać będzie nieustannemu dozorowi państwa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 348·75, węgierskie 383·50, Anglobanki 150·50, Uniony 279·—, Bankvereiny 248·25, Länderbanki 224·25, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 259·50, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·10, austryacka złota 122·75, austr. renta wal. kor. 101·05, węgierska złota 122·—, węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·64, 20-frankówka 9·51½, marki 11·72, ruble 1·27¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wojna grecko-turecka.

Konstantynopol 20 kwietnia. Na sobotniej radzie ministrów *uchwalono wypowiedzieć Grecyi wojnę.* O tej uchwale zawiadomiono posła greckiego i zwrócono mu jego paszporty. Równocześnie odwołano telegraficznie z Aten tamtejszego posła tureckiego Assim beja, a naczelnemu wodzowi armii skoncentrowanej nad granicą Edhemowi baszy wydano rozkaz bezzwłocznego rozpoczęcia kroków zaczepnych.

Turecki minister spraw zagranicznych jeszcze w sobotę wieczorem zawiadomił wszystkich ambasadorów europejskich o wypowiedzeniu wojny i zarazem przedstawił im, że Grecya naruszyła pokój i zaczepka wyszła od regularnych wojsk greckich, w obec czego Turcya musiała wypowiedzieć wojnę. W piątek około godziny 7 wieczorem regularne wojska greckie uderzyły na tureckie posterunki Bajraktar, Kodmo, Perdika, Solosmene i Kelecko. Po trzygodzinnej walce odparto Greków na wszystkich punktach, ale pozostawiono umyślnie w ich posiadaniu szczyty gór Potika i Analapsi na terytoryum tureckiem, aby dać Europie nie podlegający żadnej wątpliwości dowód, że zaczepka wyszła nie od band partyzanckich, ale od regularnego wojska greckiego.

Konstantynopol 20 kwietnia. Przez niedzielę i poniedziałek walczono na granicy tureckiej i epirockiej. Walczono nadzwyczaj zażarcie o każdy posterunek nadgraniczny, o każdy wąwóz.

Wczoraj rozeszła się tu pogłoska, że Turcy obsadzili greckie miasto Tyrnavos, leżące na drodze do Larissy.

Attaché wojskowy tutejszej ambasady austryackiej, major Giesl odjechał na teatr wojny.

Banda partyzantów greckich wylądowała na przylądku Athos.

Ateny 20 kwietnia. Nadeszłe tutaj depesze z placu wojny donoszą, że wojska greckie odnieść miały pewne sukcesye strategiczne i że zdobyły trzy ważne punkty koło Menexe. Najmłodszy syn królewski ks. Mikołaj otrzymał rozkaz rzucenia swej artyleryi na linię bojową.

Konstantynopol 20 kwietnia. Urzędowe depesze głoszą, że po zaciętej walce wczorajszej na głównej linii operacyjnej, wojska tureckie zdobyły szturmem wszystkie pozycye greckie od Meluny aż do Tyrnavos. Grecy bronili się zajadle, ale w końcu zmuszeni zostali do odwrotu. Straty greckie są bardzo wielkie, tureckie znacznie mniejsze. W bitwie pod Tyrnavos zginął komendant drugiej brygady drugiej dywizyi, Abduzel basza. Edhem basza koncentruje obecnie wojska na zdobytej linii. — W Yldiż kiosku zapewniają, że już trzy dywizye tureckie znajdują się na greckiem terytoryum i że dziś, a najpóźniej jutro rozpocznie Edhem basza na czele 60-tysięcznej armii marsz z Tyrnavos na Larissę. Szefem sztabu jeneralnego armii operacyjnej zamianowany został jenerał dywizyi Abdulah basza, uczeń głośnego strategika, Niemca Goltza baszy.

W pałacu sułtańskim zaprzeczają kategorycznie puszczonej wczoraj z Aten wiadomości, jakoby miasto Prevesa nad morzem Adryatyckiem wpadło w ręce Greków. Zaprzeczają także pogłosce, jakoby flota grecka rozpoczęła już kroki wojenne przeciw Salonice.

Ludność muzułmańska entuzyazmuje się dotychczasowemi doniesieniom o powodzeniu oręża tureckiego.

Wczoraj rozeszła się w mieście pogłoska, że armia turecka już dotarła do Larissy, odniosła wielkie zwycięztwo i zdobyła to miasto. Depesze urzędowe milczą jednak absolutnie o tem, to też pogłoska ta jest niewątpliwie przedwczesną.

Bank ottomański urządza własnym kosztem w Klassowie wielki szpital dla rannych. Naczelnym lekarzem tego szpitalu będzie dr. Lardy.

Ateny 20 kwietnia. Rozeszła się tu pogłoska, że bandy partyzańskie wylądowały koło Kavala, aby zniszczyć w kilku punktach kolej żelazną między Dedeagaczem a Saloniką i w ten sposób utrudni Turcyi dowóz amunicyi i nowych wojsk na plac wojny. Pogłoska ta jednak dotychczas się nie sprawdziła.

O nowych bitwach donoszą tu, że Turcy przypuścili atak na Reveni, ale zostali odparci. Brygada grecka Mastrapy wyparta z Gricovali udawała odwrót, ale następnie wróciła znów do Gricovali i rzuciła się w bój, o którego wyniku jeszcze nic nie wiadomo.

Grecki następca tronu ks. Konstanty opuścił Larissę i udał się do Tyrnavos.

Krwawą walkę stoczono na drodze prowadzącej do Reveni. Grecka brygada broniąca tego miasta, nie tylko utrzymała się, ale posunęła się do Viglii.

Miasto Prevesę bombardowały okręty greckie w niedzielę i zniszczyły większą część miasta. Skutkiem gwałtownej burzy na morzu musiały okręty greckie szukać schronienia w zatoce, ale w poniedziałek ponowić miały bombardowanie.

Pancernik grecki „Basileus Georgios" (król Jerzy), krzyżowiec „Miaulis" i kilka kanonierek bombardowało w niedzielę baterye tureckie koło Hamidich i Pantokrateos i wysadziły na ląd wojsko, które zajęło Skafidaki i zburzyło je.

Jedna brygada grecka maszeruje na Melunę, aby zatrzymać pochód 8.000 Turków, poruszających się ku tej miejscowości.

Poseł turecki Assim bej wyjechał stąd, wręczywszy rządowi notyfikacyę wypowiedzenia wojny. Na notę turecką odpowiedział rząd tutejszy, że Turcy pierwsi rozpoczęli kroki zaczepne, w obec czego Grecya nie przyjmuje na się żadnej odpowiedzialności za zerwanie pokoju.

Ateny 20 kwietnia. Parlament grecki udzielił swej aprobaty wszystkim zarządzeniom rządu, po czem odroczono go na czas nieograniczony.

Ateny 20 kwietnia. Przeszło 200 rannych żołnierzy greckich, w ich liczbie trzech oficerów, przewieziono do Larissy, Tyrnavos i Volo.

Wczoraj po południu około godziny 5 ustały strzały w okolicy Meluny. Zapewniają, że Grecy nie tylko utrzymali się w swych pozycyach, ale nawet obsadzili kilka strategicznych punktów koło Damasi i Viglio.

Następca tronu powrócił wczoraj wieczorem do Larissy.

Miejscowość Gricowali zdobyli Grecy napowrót po zażartej walce.

Londyn 20 kwietnia. Do *Daily Telegraphu* donoszą z Elassony, że Turcy są w danej chwili w posiadaniu całej linii grzbietu gór na granicy.

Konstantynopol 20 kwietnia. Edhem basza w raportach swych oddaje hołd waleczności wojska greckiego i podnosi, że ataki jego są nadzwyczaj zuchwałe, a pozycyi swych w Meluna, Papalivado i Tyrnavos bronili Grecy zażarcie.

W Yldiz Kiosku liczą na to, że lądowa armia grecka zostanie pobita niebawem, ale obawiają się akcyi greckiej floty, zwłaszcza, że flota turecka nie jest w danej chwili zdolną do akcyi.

Paryż 20 kwietnia. Wczoraj odbyła się nadzwyczajna rada ministrów, która wyraziła opinię, że pomimo wypowiedzenia wojny polityka Francyi nie mięszania się w wewnętrzne sprawy Grecyi i Turcyi, zgodnie z polityką innych mocarstw, a zaaprobowana przez parlament, nie powinna doznać żadnej zmiany.

Wiedeń 20 kwietnia. Malarz Zygmunt Ajdukiewicz wykonał z polecenia ministeryum oświaty portret ministra Rittnera, przeznaczony do galeryi byłych rektorów uniwersytetu lwowskiego.

Dziś odbyło się uroczyste zaprzysiężenie nowego burmistrza m. Wiednia dra Lugera. Przysięgę odebrał namiestnik hr. Kielmansegg i miał przy tej sposobności odpowiednią przemowę, na którą odpowiedział dr. Lueger w dłuższej mowie. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem hymnu ludowego.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 kwietnia. J. Ilgner ze Stanisławowa. Rotm. Kundl z Gródka. F. Makarewicz z Krakowa. J. Korzeniowski z Bonowa. J. Koppel z Wiednia. A. Strzelecki z Kukizowa. Wł. Bobrownicki ze Schodnicy. M. Herzberg z Chorośnicy. J. Tomżyński z Krasiczyna. Leutn. Barger i F. Spławski z Przemyśla. Pułkownik Ivanowitsch z Mostów. M. Udrycka z Mostów. A. Słonecki z Zadurowa. M. Lewandowski z Bełza. J. Zotta z Buczacza.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 20 kwietnia. K. von Lewiński z Wrocławia. L. Kozieński z Żabrzy. Fr. Szelińscy z Krakowa. J. Malikowie z Zborowa. J. Karczmarek z Młynisk. Dr. M. Landau z Trembowli. T. Zosel z Sambora. E. Stahl z Żabrzy. Dr. J. Markiewicz, M. Jakob i A. Rosenbaum z Krakowa. J. Brauner, H. Kapelusz i dr. Kiniowiec z Brodów. J. Bełdowski z Rymanowa. A. Swiechowicz z Krakowa. S. Maciejowski z Nowego Sącza. L. Kwaśniewski z Żółkwi.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 20 kwietnia. S. Skarzyński z Studzianki. W. A. Kasparkowie z Sambora. A. Slanina z Stanisławowa. A. Okulus z Borysławia. Dr. F. Simon z Krakowa. D. Kohn z Pragi. Ch. Dargon z Lyonu. G. Periére z Marsylii. R. Felbermeyer z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 20 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.50 do 219.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 286 — do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a 392 — do 402 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26 .

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą.	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
z Berlina	5.10	1.30		3.55	6.55	9.20	
z Krakowa Wiednia i z Wrocławia	5·10	1.30	8.45	3.55	6.55	9.20	
z Warszawy	5.10			3.55		9.20	
Mszany d. przez Tarnów							
z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
z Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		3.55			
z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.20	
z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	3.55		9.20	
z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	3.55		9.30	
z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			3.00			
z Stanisławowa przez Stryj	—			3.00	1.51		12·10
z Chyrowa przez Stryj	—			3.00	1.51	10.10	12·10
z Itzkan, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, Rungury, Berhometh, Oszudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
z Itzkan, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
z Itzkan, Radowiec, Berhometu i Oszudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.10	
z Itzkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Oszudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			3.15		5.45	
z Bełzca	—					5.45	
z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9.50	7·46	4·55		
z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2 40	10.05	3·07	5·20		
z Janowa	—			7.50	1·25	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do.							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	3.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	3.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	3.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki przez Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz Stryj	[illegible]			5.22		7.22	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.25	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Itzkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Oszudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						7·25
Itzkan, Peczeniżyna, Oszudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Itzkan, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Itzkan, Jass, Bukar. Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.48			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		3.30			10.42
Janowa					4.?6		7·50

Uwaga. Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

23)

MILIONY

POWIEŚĆ

Sir Waltera Besant'a

(Wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie londyńskim).

(Ciąg dalszy).

— Adwokat Nicholson, jeden z najlepszych prawników w Londynie — szepnął Jakób przyjacielowi widzisz, od razu ci powiedziałem, że tu idzie o układy. Trzymajmy się ostro. Chciałbym wiedzieć, jaką rolę w tem wszystkiem odgrywa doktor Calvert.

Na wezwanie gospodarza wszyscy zasiedli. Wtedy Lucyan głos zabrał:

— Panowie i panie — rzekł — jesteście krewnymi nieboszczyka Jana Calverta Burley'a i rościcie sobie prawa do spadku po nim. Wezwałem was, ażeby osobiście oznajmić wam o tem, o czem jutro będziecie mogli czytać we wszystkich dziennikach.

— Nie podoba mi się ten początek — szepnął Jakób do przyjaciela — to coś źle wróży... Przepraszam — odezwał się głośno — ale jako adwokat pana Clarence Burghley'a, radbym wiedzieć poprzednio, jakiem prawem doktor Calvert zwołuje wszystkich krewnych nieboszczyka i na jakiej zasadzie miesza się do spraw obcych sobie?

— Pytanie zupełnie usprawiedliwione — odrzekł pan Nicholson — Proszę o kilka chwil cierpliwości, a tymczasem upewniam szanowne zgromadzenie, że doktor Calvert miał prawo wezwać rodzinę Burley'ów.

— Nie podoba mi się to wszystko — powtarzał po cichu zaniepokojony Jakób.

Tymczasem sir John powstał i rzekł z godnością:

— Zapewnienie to zupełnie nam wystarcza, muszę tylko sprostować błędne mniemanie, jakobyśmy rościli sobie prawa do spadku. Jesteśmy dalszymi krewnymi i w takim razie tylko moglibyśmy dziedziczyć po Janie Calvercie Burley'u, gdyby wszyscy potomkowie jego ojca wymarli.

Dziewczęta z trwogą spojrzały na Lucyndę Avery; spała spokojnie, nic nie słysząc, co wkoło niej mówiono.

— Kiedy pierwszy raz widziałem się z panem wspomniałeś... — zaczął Lucyan.

— Ach! tak — z żywością przerwał sir Jonh — z początku zdawało się moim córkom, że pochodzimy od Karola Calverta Burley'a, młodszego brata nieboszczyka, tymczasem teraz nie ulega wątpliwości, że jesteśmy potomkami w prostej linii Jozuego Calverta, stryja lichwiarza. Syn jego także miał na imię Karol, chociaż przeszłość jego .. hm! w niczem nie była podobną do życia tego drugiego Karola.

Sir John usiadł, ocierając pot z czoła. Córki zaczęły coś szeptać do niego.

— Ponieważ byliśmy tu wezwani jedynie w sprawie spadku — zaczął znowu sir John — sądzę więc, że teraz możemy już odejść.

— Proszę pana, abyś był łaskaw jeszcze pozostać — oświadczył Lucyan

Panienki ukradkiem spojrzały na drzemiącą staruszkę.

— Pierwsze prawo do spadku po Burley'ach mają potomkowie synów i córki Jana Calverta, sławnego skąpca — przemówił Lucyan — Najmłodszy z nich, Jakób...

— Mój dziadek — przerwała Ella, rumieniąc się.

Panny Burleigh spuściły oczy.

— Jakób był adwokatem i przeniósł się do Ameryki, gdzie się ożenił.

— Mój dziadek nie ożenił się w Ameryce — znowu przerwała Ella.

— A więc ożenił się w Anglii. Miał dwoje dzieci: syna i córkę. Syn umarł, zostawiając jedyną córkę, obecną tu pannę Ellę Burley, która wraz z niezamężną ciotką, Lucyndą Burley, przybyła do Anglii dochodzić praw swoich do spadku.

— Nie rościmy już do niego żadnych pretensyj, gdyż nie możemy znaleźć świadectwa ślubu dziadka — oświadczyła Ella.

— Gdybyś je nawet znalazła, nie przydałoby się to na nic.

— Coraz gorzej — szepnął Jakób przyjacielowi — przeczuwam jakąś katastrofę.

Clarence był blady, jak chusta, usta miał zaciśnięte, oczy pałające. Doznawał wrażenia, że lada chwila spadnie piorun, który zdruzgocze najpiękniejsze jego nadzieje.

— Trzeci syn skąpca, Karol, sfałszował na wekslu podpis ojca. Skazany na śmierć za to przestępstwo, został ułaskawiony i wywieziony do Australii, gdzie prawdopodobnie umarł bez potomnie.

W tej chwili Herbert przypadkiem spojrzał na siostry i zdumiał się na widok przerażenia malującego się na ich twarzach Z kolei przeniósł wzrok na ojca: sir John poczerwieniał, jak gdyby mu groził atak apoplektyczny; oczy jego tchnęły niepokojem bez granic.

Co to znaczyło? Naraz błysnęła mu okropna prawda: ten zbrodniarz w kajdanach wywieziony za morze, był właśnie ich dziadkiem, który w dziecinnej jego pamięci pozostawił wrażenie szanownego i dobrotliwego starca. Piętno hańby ciężyło na ich rodzinie.

— Z kolei następuje córka, Lucynda, która podobnie jak bracia, uciekła z domu. Mąż jej, kapitan Fryderyk Avery, umarł w więzieniu, zostawiając biedną wraz z dziećmi w ostatniej nędzy. Brat, milioner, odmówił tej nieszczęśliwej pomocy, musiała się więc utrzymywać z pracy rąk własnych. Córkę jej, staruszkę, odnaleźliśmy w przytułku. Posiada ona wszystkie papiery i ma wszelkie prawo do spadku Obecna tu Lucynda Avery nie myśli jednak upominać się o miliony Burley'ów. Śpi w tej chwili i nie wie nawet, że o niej mówimy.

— Ach, nie trzeba jej budzić! — błagalnie zawołały wszystkie córki sir Johna, jak gdyby życie ich zależało od snu staruszki.

Lecz Lucynda Avery obudziła się sama i powiodła w około zamglonym wzrokiem. Panny Burleigh zbladły i uchwyciły się za ręce.

— Siedź, kuzynko Lucyndo — rzekł Lucyan, widząc, że starowina chce powstać.

Usłuchała go i zdrzemnęła się powtórnie. Dziewczęta odetchnęły swobodniej.

— Drugi syn skąpca, Henryk, został aktorem — mówił Lucyan — jedyny jego wnuk, obecny tu pan Clarence Burghley, występuje, jako spadkobierca.

— Ma do tego wszelkie prawo — wtrącił Jakób Pinker

— Wątpię, gdyż żyje wnuk nieboszczyka. A teraz proszę pana Nicholsona, żeby dokończył za mnie.

Stary adwokat powstał.

— Przeszłego roku, w czerwcu — zaczął zwolna — zmarł w przeddzień zgonu Jana Calverta Burley'a, jedyny syn jego, a mój przyjaciel od lat dziecinnych, Jan Calvert, pod tem nazwiskiem tyko znany w świecie Dowiedziawszy się, jakiem rzemiosłem trudnił się ojciec, po śmierci matki uciekł z domu i rozpoczął życie na własną rękę. Posiadam wszystkie jego papiery. Doktor Calvert — dodał, kładąc rękę na ramieniu Lucyana — jest jego synem i z tego powodu jedynym prawnym spadkobiercą całego majątku Burley'ów.

Wiadomość ta sprawiła przygnębiające wrażenie.

Ella jęknęła głośno na myśl o Maryli: przybierając dawne nazwisko, Lucyan na zawsze zrywał z żoną; Lucynda Avery drzemała, obojętna na wszystko; sir John z rozpromienioną twarzą zwrócił się do gospodarza.

— Winszuję panu — rzekł z uśmiechem — bardzo jesteśmy radzi, że te pieniądze dostaną się w jego godne ręce.

— Uspokój się, Clary, uspokój się! przekładał Jakób.

Ale Clarence go nie słuchał. Przykro było patrzeć na niego: policzki mu pałały, usta się trzęsły, w oczach malowała się bezsilna wściekłość.

— Gdzie dowody! — zawołał zdławionym głosem. — Ja nie poprzestanę na gołosłownem zapewnieniu, wytoczę proces...

— Dowody zostały złożone w sądzie, który uznał je za dostateczne — spokojnie odparł pan Nicholson — wolno panu wytoczyć proces, uprzedzam tylko, że nic na tem nie zyskasz.

— Dlaczego teraz doktor Calvert występuje ze swemi prawami?

— Dopiero z ust umierającego ojca dowiedział się prawdy. Z przyczyn tak długiej zwłoki nikomu nie potrzebuje się spowiadać.

— Wezwałem was w tym celu, żeby wam się przedstawić jako krewny i jako dziedzic majątku Burley'ów — oświadczył Lucyan — jeżeli kto z was sądzi, że ma prawo do spadku, niech dochodzi swoich roszczeń na drodze właściwej. Sir John może...

— O, nie! — żywo przerwał gubernator Nowej Zelandyi — my do niczego nie mamy prawa. Jesteśmy dalszymi krewnymi.

Oczy jego córek z niepokojem zwróciły się na drzemiącą staruszkę.

— A ty, kuzynko Ello?

— Jabym nie tknęła grosza, choćbym nawet miała świadectwa ślubu mego dziadka.

— A pan Clarence Burley?

Clarence otworzył usta, ale nie mógł głosu wydobyć: dławił go gniew i wzruszenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedwab fularowy 60 kr.

aż do złr. 3.35 za metr w najnowszych deseniach i kolorach

Jakoteż jedwab Henneberga czarny, biały, kolorowy od 45 ct. do zł. 14.65 (około 240 rozlicznych jakości i 2.000 różnych barw i deseni itd). czarne, białe i kolorowe od 45 ct. do zł. 11.65

Jedwabne damasty od zł.	— 65 do 14.65	Jedwabne materye balowe	— 45 do 14.65
Jedw. materye włos. na suknie	8 65 do 42.75	Jedwabne bengaliny	zł. 1 20 do 7.65
Jedwabne fulary	— 60 do 3.35	Jedwabne granadyny	kr. 80 do 6.30

za meter.

Jedwab Armures, Merveilleux, Duchesses etc. Cristalique, Moire antique, Moscovito, Marcellines, jedwabne kołdry i materye na chorągwie — wolne od porta i cła do domu. — Wzory odwrotnie. — Listy do Szwajcaryi kosztują 10 ct., karty 5 ct. 141

Fabryka jedwabiu G. Henneberga w Zurychu, c. k. dostawca nadworny.

Rękawiczki

prawdziwe „Victoria" znane ze znakomitego kroju i gatunku: wizytowe, rautowe, spacerowe do podróży i powożenia w najmodniejszych kolorach damskie 1.50, meskie 1.40

Górski i Szydłowski

jedyny skład prawdziwych „Victoria" rękawiczek, Lwów plac Marjacki 8.

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Woda lwowska

odznacza się bardzo przyjemnym i długotrwałym zapachem. Woda lwowska jest znakomitą perfumą do skrapiania sukien i chustek. — Flakon 80 centów i 1 złr. 50 cent

4 pokoje I piętro od 1 czerwca. Chorążczyzna 12. 1—2

Amatorów perskich dywanów zaprasza Dom towarowy, Sykstuska 27 (naprzeciw ul. Kościuszki).

Na sprzedaż dwie realności i grunta na Żółkiewskim. Bliższej wiadomości udzieli kancelarya adwokatów Drów A. i Z. Lisiewiczów Lwów, Kościuszki 16.

Realność z ogrodem obok placy św. Jura nadająca się pod budowę wiekszej kamienicy lub willi jest do sprzedania. Wiadomość przy ul. św. Teresy Nr. 18 I piętro, drzwi Nr. 3 od 2 do 3. 3—4

Piekarnia z urządzeniem do wynajęcia. Wiadomość ul. św. Michała l. 4.

Z powodu przeniesienia sklepu S. W. Niemojowskiego na plac Maryacki 8 odbywa się w dawnym lokalu Teatralna 3 wyprzedaż niżej cen fabrycznych wysortowanych towarów mianowicie: papierów przyborów do palenia, perfumeryi itd.

Na sprzedaż z wolnej reki wieś Strychańce w powiecie Brzeżańskim 3 kilometry od kolei. Obszaru z budynkami przeszło 300 morgów, z tych 80 morgów lasu z dębami na budynki zdatnymi, 2 młyny, pola orne, pastwiska, sianożęcia. Bliższa wiadomość u adwokata Dr. Schatzla w Brzeżanach. 2 6

PŁÓTNA

bieliznę stołową, ręczniki, chusteczki, dreliszki i t. p. własne wyroby sprzedaje po cenach fabrycznych Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka" w swym świeżo urządzonym składzie we Lwowie przy ulicy Kilińskiego l. 2. Zamówienia z prowincyi prosimy nadsyłać wprost do Krosna. Zarazem ostrzegamy, że reprezentantem naszej firmy podróżującym po Galicyi i Bukowinie jest p. A. Lacher, innych ajentów ani domokrążców niewysyłamy.

Rządca energiczny Szlazak, lat 36 żonaty, obznajomiony tak z kulturą leśną i wikla koszykarskiego, obecnie na posadzie, życzy takową zmienić. Obojętnie jest czy na ordynaryę czy na tantieme. Łaskawe zgłoszenia J. K. 400 Tarnów.

Rowery używane tanio do nabycia poleca Mikołaj Ludwig Akademicka 3.

Dr. Filipowski adwokat w Sokalu poszukuje koncypienta, posada zaraz do objęcia. 1—2

Reumatyzm,

gościec, kurcze, suche bóle, influenzę

koi i leczy w zupełności

Sapomenthol

najlepsze nacieranie uśmierzające, **wyrobu Eugeniusza Matuli aptek. w Radomyślu** koło Tarnowa. Cena 70 ct. za słoik.

Dostać można w aptekach: **K. Wiszniewskiego w Krakowie** ulica Floryańska, **Dyonizego Matuli** w **Podgórzu, Piotra Mikolascha** we **Lwowie**, tudzież wprost u **Eugeniusza Matuli** w **Radomyślu** koło Tarnowa.

Poszukuje

majątku lasowego

przy kolei za cenę do 500.000 złr. a. w. która wypłacona zostanie przy kontrakcie w gotówce. Pożądanym jest wygodny dom mieszkalny o raz bliskość Lwowa. Oferty prosze składać w kancelaryi adwokatów Dra Małachowskiego i Dra Buresza we Lwowie.

Mąkę kartoflaną

najprzedniejszą w woreczkach 5 klg po złr. 1 20 franco za pobraniem poleca Fabryka krochmalu **St. hr. Plater Zyberga** w Słobieczowie, p. Ostrów koło Sokala.

Wszelkie papiery i potrzeby kancelaryjne, oraz towary wchodzące w zakres palenia, najtaniej dostać można w nowo otwartym sklepie

39ciokrotnie premiowana parowa fabryka pierników

H. Czyńskiej przedtem **L. Czyńskiego**

w Jarosławiu poleca:

Baumkucheny z ciasta tortowego do ubrania stołu ze święconym.

Do nabycia w składach własnych we Lwowie i Krakowie jakoteż po wszystkich znaczniejszych handlach.

Malcher Wien IV

Największy skład na Galicyę

Płaszczy gumowych

modnych uniformowych, wojskowych i liberyjnych. Konfekcyi angielskiej i austryackiej w specyalnym magazynie wyrobów gumowych

Rudolfa Krimmera

Lwów hotel Francuski (plac Maryacki).

Lipsk-Plagwitz 15 kwietnia 1897.



Z dniem dzisiejszym zniżyłem znacznie ceny wszystkich moich wyrobów jako to: **pługów, siewników i części składowych do tychże**

Rud. Sack

główny skład dla Galicyi u firmy

S. A. BUBERA SYNOWIE Lwów, ulica Gródecka liczba 20.

Do końca roku 1896 sprzedano:
44.602 siewników, 6.792 plewników, 470.951 pługów, 131.651 przyborów do przeobrażenia pługów.

Zakład wodoleczniczy

Dra Ignacego Mazanka

w SASSOWIE koło Złoczowa

otwarty od 1 Maja 1897 przez cały rok. Bliższych wiadomości udzieli

Zarząd.

Dla chorych na płuca

Dra Brehmera zakład leczniczy

Goerbersdorf na Szlązku

Lekarz kierujący prof. dr. Kobért dawniej w Dorpacie. Znakomite skutki przy nader miernych kosztach. Dokładnej wiadomości udziela bezpłatnie.

Zarząd.

Jan Ihnatowicz

LWÓW: sklepy własne ulica Kopernika 1 3. u ica Halicka 11 KRAKÓW: Sukiennice 1 20, CZERNIOWCE Rynek 2.

S. W. NIEMOJOWSKIEGO

Lwów pl. Marjacki 8.

Cenniki na żądanie franco.

Do sprzedania

tanio, para doskonale ujeżdżonych

Koni arabskich

15tej miary, kasztan i biały. Wiadomości udzieli Zarząd dóbr Suszczyn, poczta w miejscu

Najnowszy

CENNIK

opuścił druk i jest do dyspozycyi dla Szan. P. T. Publiczności u

Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek 38.

Kartofle nasienne

dom. Lubycza król. poczta, Galicyn oferuje:

„Blanc Riesen", „Erste von Frömsdorf", „Reichskanzler", „Grosser Kurfürst", „Sampiony" per 100 klgr. złr, 1.60, przy odbiorze wyższej od 10 m ctr., po złr 1.70 przy odbiorze niżej 10 m. ctn. loco stacyi Lubycza. Również „Dołęga", „Kreszak", „Szaraczek", „Magnum bonum", „Goldene Rose", „Early rose", „Schneeflocke, Diamant", 100 klgr. złr. 3. Dalej: „Edelweis", „Sześciotygodniówka" polepszona 5 klgr. z woreczkiem 80 ct., 50 klgr złr. 5. Do siewu: jęczmień „Chevalier" 100 klgr. złr. 8., owies „Columbus" 100 klgr. złr. 8, pszenica letnia „Riesen Sommer Weizen" 100 klgr. złr 9.

Koncesyonowany

skład i sprzedaż

Soli denaturowej

dla bydła

we workach po 50 kg. po cenach hurtownych poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

NAJTANIEJ
CHIFFONY, SHIRTINGI,
w sztukach i na metry
sprzedaje handel
JANA RIEDLA
WE LWOWIE
Próbki na żądanie posyłam.

Artur Kościcki

(SYRIUSZ)

Lwów, ulica Zamarstynowska l. 11 (dom własny) ulica Trzeciego Maja liczba 2.

poleca wprost z Ameryki wyborną *kawę* pół kilo zł. 1. — Najlepsze *herbaty* pół kilo zł. 1.50 do zł. 6. — *koniak* kuracyjny butelka zł. 1.80 do zł. 5.

NA WYPADEK MOBILIZACYI!

dla P. T. Pp. oficerów lekarzy, w czynnej służbie i rezerwie polecam w każdej ilości i najtaniej wszelkie przybory uniformowe i rekwizyta potrzebne

PODCZAS WOJNY

Rewolwery i pałasze przepisowe wyprubowane z klingami ostrzonemi i damasceńskiemi dla kawaleryi i piechoty, lornetki polowe, kufry i torby, futerały na rewolwery, kuchenki polowe, „Esszeuge", latarki ochrony na mapy, („Kartenschutz"), kubki składane, manierki, kompasy, gwizdawki, druki (Meldeblock), czapki polowe (Lagerkappen) i t. p.

PROCH BEZDYMNY

pod gwarancyą bezpieczny do wszystkich gatunków, broni luksusowych, na wagę i w patronach, nie traca i cicho strzela oraz wszelkie inne gatunki prochu myśliwskiego po cenach rządowych. Patrony do wszystkich systemów broni: austryackie, niemieckie i **prawdziwe angielskie.**

MORRIS-PIEPER, COLD i SMITH-WESSON

S. PIELECKI i Ska LWÓW

główny magazyn broni, Rowerów i przyborów sportowych.

W dobrach Bołszowce

stacya kolejowa pocztowa i telegraficzna w miejscu

są na sprzedaż do sadzenia

następujące jadalne gatunki wysoko procentowych kartofli: Atheny, Piast, Ozimek, Taczała, Zagłoba, Ostoja Dołęga, Gorzelniak, Onejda, Odyny, Hermany, Weltwunder, Achylesy, Imperatory, Trophyny i Hertha po cenie 1 zł. 50 ct. za 1 cetnar metryczny, loco stacya kolejowa Bołszowce lub Bursztyn bez worka. Biorącym pełny wagon t. j. 100 cm. o 10 pr. taniej. Worki policza się po cenie targowej. Zamówienia przyjmuje Zarząd dóbr Bołszowce.

Tylko do 28go kwietnia

zostaję we Lwowie i dlatego resztę

Obrazów olejnych

sprzedaję znacznie poniżej ceny własnego kosztu.

Taka sposobność znowu nigdy się nie zdaży gdzie można dostać

dzieła sztuki po bajecznie niskich cenach.

Kupujący obrazy zechcą się o prawdziwości mego twierdzenia przekonać.

Lokal sprzedaży Pasaż Hausmana Nr. 6.

Adolf Lion

handlarz obrazów z Wiednia.

Obwieszczenie.

Zawiadamiamy niniejszem, że **wyłączną sprzedaż** naszych zaszczytnie znanych

Dürkopp'a Bicykli „Diana"

powierzyliśmy firmie:

Mikołaja Ludwiga, we Lwowie

ul. Akademicka l. 3.

tak że **tylko ta firma** uprawnioną jest do sprzedaży tamże naszych bicykli.

Zwracamy jeszcze na to specjalną uwagę, **że tylko za te bicykle naszego fabrykatu właściwej udzielamy gwarancji,** które tam przez firmę Mikołaja Ludwiga w handel wsprowadzone zostaną.

Z wysokiem poważaniem

Dürkopp & Co., Bolefeldzka Fabryka maszych.

Lathyrus Silvestris Wagner

najlepsza roślina pastewna naszych czasów. Trwa w suchej roli 50 lat. Wydaje siana na morg 50 ctn. metr. Nasienia na morg trzeba 5 kilo. Nasienie z ostatniego zbioru dostarcza kilogram po 4 złr.

Dr. Hillwig Czerniowce.

Stary Cognac

z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki po 6 złr. albo 2 litry za 6 złr., młody 1 litr 4 złr. 90 cent. Benedykt Hertl, właściciel dóbr, zamek Golitsch przy Gonobitz w Styryi.

Bałłabanówka

stara prawdziwa żytnia wódka, bez cukru i bez anyżu, w hygienicznych skutkach wyrównuje zupełnie koniak francuzki poleca Pocztą 2 butelki 5 kgr.

KAROL BAŁŁABAN

Orzeczenie.

Na podstawie dochodzeń i badań **chemicznych** poświadczam niniejszem, iż wódka „**Bałłabanówka**" jest **wystałą i oczyszczoną** żytniówką, wolną od **niedogonu** (fuzlu) i tym podobnych przymieszek. Wskutek tego orzekam iż jest ona czystym, **zdrowym i hygienicznym** napojem gorącym (spirytusowym), który na ustrój ludzki działa tak samo jak **prawdziwy Cognac.**

Lwów dnia 10 marca 1891.

Dr. Br. Radziszewski m. p.
Prof. chemji na uniwersytecie lwow.

Oliwę do maszyn
Smarowidło do osi
Cement, Gips, Ter
Dektury do dachów
poleca taniej jak wszędzie
ALOJZY HÜBNER
Lwów.

MEBLE

najlepsze, najtańsze i w największym wyborze sprzedaje

Kitschales

w domu Narodnym we Lwowie.

JULIAN hr. BRUNICKI

w Podhorcach, p. Stryj polecana sienne **owsy, jęczmiona, Kartofle, drzewka owocowe,** prosięta pełnej krwi Jorkshire. Drób wysprzedany już. Proszę żądać cenników.

Wino 1894

własnego chowu

łagodne, dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct., **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy Gonobitz w Styryi.

A. Szałkiewicz

Akademicka l. 10.

Powróciwszy z zagranicy zaopatrzyła magazyn w kapelusze paryskie i wiedeńskie jakoteż w najświeższe nowości, wchodzące w zakres modniarstwa i poleca się nadal łaskawym względom Szanownej Publiczności, ręcząc za gustowne wykonanie i umiarkowane ceny.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniewskiego Spółka Hotel Zoziа. Zarządca W. Hodak.